Rys. J. Karczewska

ROK 44 1—15. V. 1965 NR 9

Płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

CENA 2 ZŁ

WOJSKO POLSKIE W WALCE Z FASZYZMEM I HITLERYZMEM

W Warszawie, na Placu Zwycięstwa, w filarach Grobu Nieznanego Żołnierza są wmurowane płyty marmurowe z nazwami miejscowości, związanymi z walkami polskich żołnierzy.

W nazwach wyrytych na płytach jest zamknięta nie tylko historia minionej wojny, ale dzieje i chwała polskiego oręża, bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy polskich, którzy walczyli na frontach całego niemal świata. Każda z tych miejscowości została szczodrze zroszona krwią polską, okupiona śmiercią synów naszej ziemi i dlatego jest droga sercu każdego Polaka.

EBRO
24/VIII 1938 R

BORY TUCHOLSKIE
1-3/IX 1939 R

WESTERPLATTE
1-7/IX 1939 R

KUTNO
10-17/IX 1939 R

WARSZAWA
8-27/IX 1939 R

HEL
20/IX-1/X 1939 R

KOCK
2-4/X 1939 R

LENINO
12-13/X 1943 R

DARNICA
8/IV 1944 R

BUDZISZYN (BAUTZEN)
21-26/IV 1945 R

KANAŁ HOHENZOLLERNÓW
22-23/IV 1945 R

DAUBAN
22/IV 1945 R

DREZNO
26/IV 1945 R

BITWA O W. BRYTANIĘ
VIII-IX 1940 R

TOBRUK
19/VIII-10/XII 1941 R

MONTE CASSINO
11-18/V 1944 R

FRYDLĄD POMORSKI
10/II 1945 R

DRAWSKO
4-5/III 1945 R

KOŁOBRZEG
8-18/III 1945 R

BERLIN
30/IV 2/V 1945

MĚLNIK
4/V 1945 R

DWADZIEŚCIA LAT TEMU
9. V. 1945

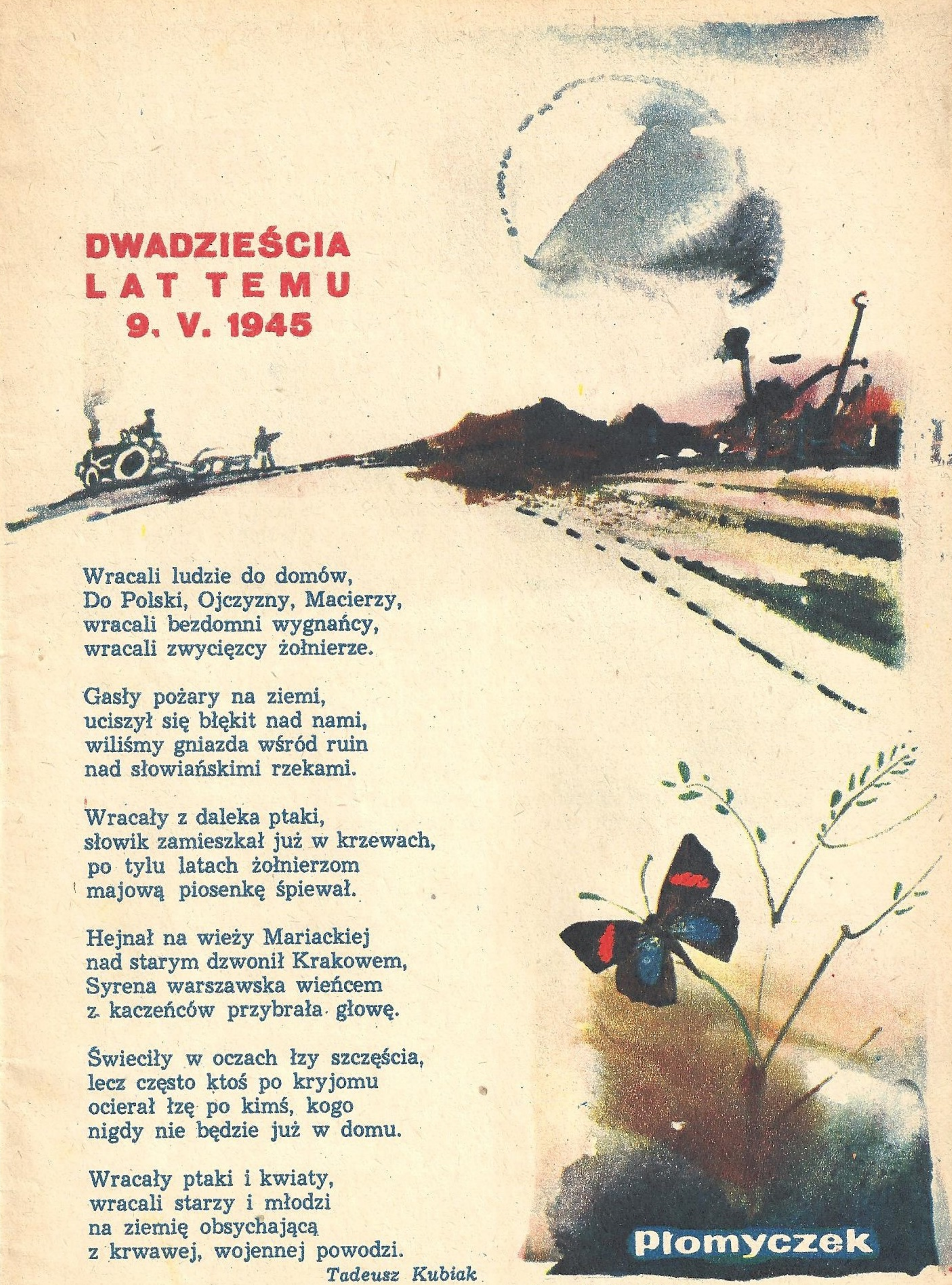

Wracali ludzie do domów,
Do Polski, Ojczyzny, Macierzy,
wracali bezdomni wygnańcy,
wracali zwycięzcy żołnierze.

Gasły pożary na ziemi,
uciszył się błękit nad nami,
wiliśmy gniazda wśród ruin
nad słowiańskimi rzekami.

Wracały z daleka ptaki,
słowik zamieszkał już w krzewach,
po tylu latach żołnierzom
majową piosenkę śpiewał.

Hejnał na wieży Mariackiej
nad starym dzwonił Krakowem,
Syrena warszawska wieńcem
z kaczeńców przybrała głowę.

Świeciły w oczach łzy szczęścia,
lecz często ktoś po kryjomu
ocierał łzę po kimś, kogo
nigdy nie będzie już w domu.

Wracały ptaki i kwiaty,
wracali starzy i młodzi
na ziemię obsychającą
z krwawej, wojennej powodzi.

Tadeusz Kubiak

Rys. Z. Rychlicki

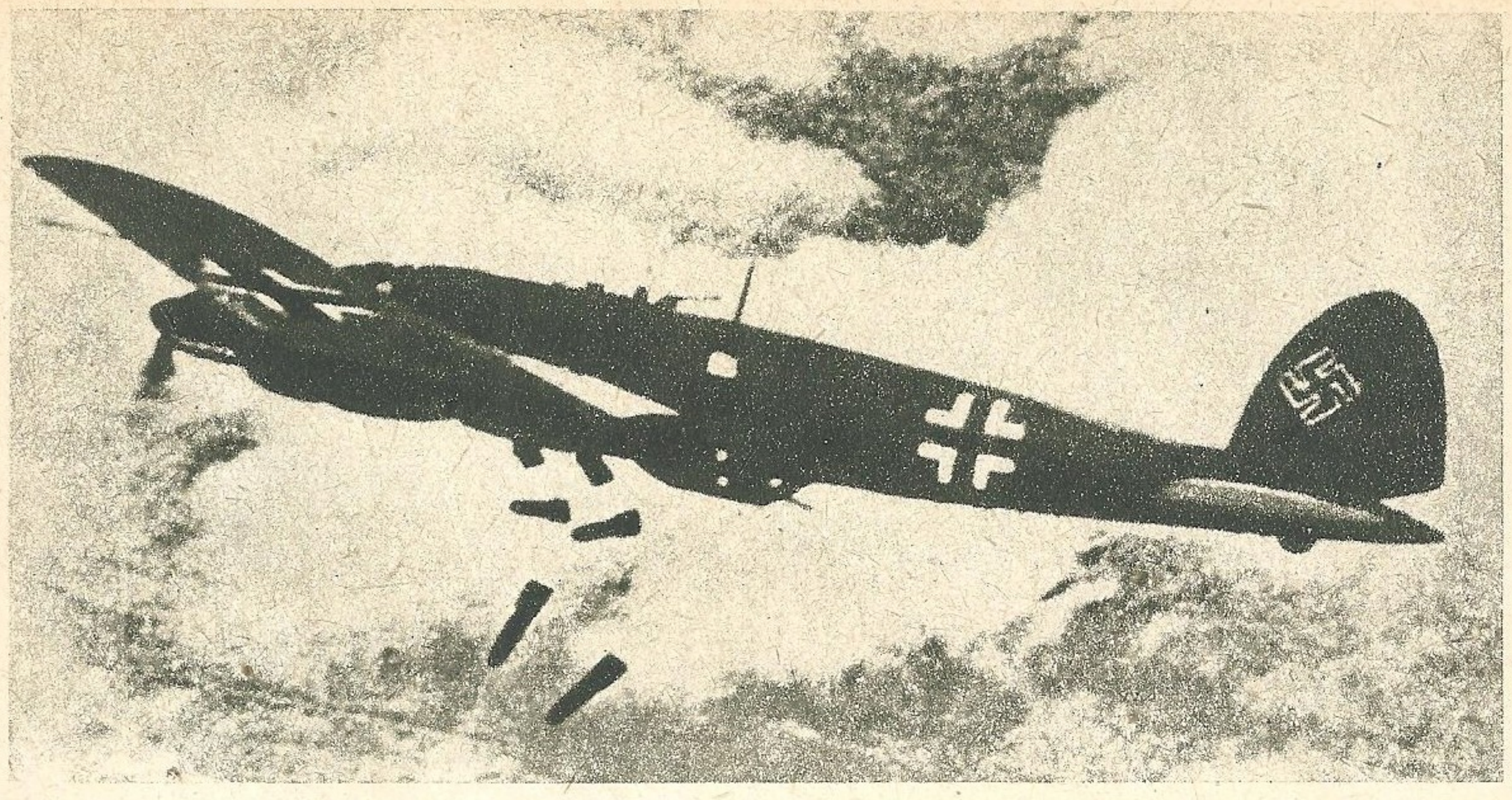

W dnia 1 września 1939 r. pierwsze hitlerowskie bomby spadły na ziemię polską. Od tej chwili przez długie lata grzmiały nad Europą i światem armaty, dudniły ciężkie samoloty, ginęli ludzie na frontach, w obozach i więzieniach. Wojna gasiła uśmiech ludzki, wojna wyciskała łzy bólu, cierpienia, wojna niszczyła wszystko. Walki trwały na wschodzie i zachodzie, na północy i południu. Huczały armaty, wybuchały bomby, płonęły nie tylko domy, ale całe miasta.

Na wszystkich polach bitew walczyli polscy żołnierze. Rozproszeni po świecie bili się z wrogiem na lądzie, morzu i w powietrzu, w oddziałach partyzanckich w kraju i na obcej ziemi. Walczyli za wolność Polski i innych narodów.

Po ciężkich bojach wojska Hitlera zaczęły ponosić coraz większe klęski. Najpierw na wschodzie, później na zachodzie. Musiały się cofać. Narody podbite i ujarzmione przez wojska hitlerowskie, odzyskiwały wolność. Ale wojna nadal huczała nad światem.

Maj 1945 roku, mimo wczesnej wiosny, rozbrzmiewał nie śpiewem skowronków, ale hukiem armat i wybuchami pocisków. Wiadomo jednak było, że to ostatnie dni wielkiej wojny. Walki toczyły się już na ziemiach niemieckich. Polscy żołnierze razem z oddziałami radzieckimi zdobyli Berlin. Sprawiedliwości stało się zadość. Niemcy hitlerowskie waliły się, rozpadały. Wiosenna noc 8 maja 1945 roku była ciepła, jak zwykle wszystkie noce w tej porze roku. Ale była ona pamiętną, historyczną nocą w dziejach świata. Tej właśnie nocy przed-

Żołnierze polscy wkopują nad Odrą słup graniczny.

stawiciele Niemiec podpisywali bezwarunkową kapitulację w obecności przedstawicieli armii radzieckiej, angielskiej i amerykańskiej. Składali broń i losy narodu niemieckiego w ręce zwycięzców. Był to już koniec wielkiej wojny.

Świat odetchnął. Dzień, który wstawał wówczas nad światem, 9 maja 1945 roku, był nie tylko Dniem Zwycięstwa, ale pierwszym dniem pokoju po blisko sześcioletniej wojnie.

Ucichły głosy armat, umilkły wybuchy bomb, w dniu tym głosy rozśpiewanych ptaków stały się znów głośniejsze niż niedawne odgłosy wojny...

Naród polski poniósł w minionej wojnie szczególnie wielkie i bolesne straty. Zniszczone zostały liczne miasta, fabryki, spalone wsie, podczas działań wojennych, w obozach i więzieniach zginęło ponad 6 milionów ludzi. Wśród ofiar nie zabrakło kobiet i małych dzieci. Okupant hitlerowski chciał zniszczyć i wytępić naród polski.

Wojna nie oszczędza nikogo, wojna niesie śmierć, zniszczenie, nieszczęście dla ludzi i narodów. Tylko podczas pokoju narody żyć mogą w szczęściu i dobrobycie. Dlatego przedstawiciele Polski, kraju, który tak ucierpiał w czasie wojny, zawsze wypowiadają się przeciwko tym, którzy znowu chcą rozpętać wojnę...

ZWYCIĘSKIE FLAGI NAD BERLINEM

W dniu 30 kwietnia rozpoczął się ostateczny atak na Berlin. Tego dnia wśród żołnierzy 1 Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki rozeszła się pogłoska, że dywizja też ma wziąć udział w szturmie na stolicę Niemiec. Zawrzało radośnie wśród żołnierzy. Spełniało się ich marzenie o walce, która ma się zakończyć zdobyciem najważniejszego miasta nieprzyjaciela. Z zapartym oddechem czytali ulotkę:

„Kościuszkowcy!

Droga Wasza od Lenino przez Pragę, walki na Pomorzu i sforsowanie Odry, droga znaczona wielkimi zwycięstwami dziś dobiega kresu.

Dostąpiliście największego zaszczytu, wzniesiecie dumnie na ruinach Berlina biało-czerwony sztandar, symbol Tej, co nie zginęła i nie zginie".

Po kilku godzinach oddziały Dywizji Kościuszkowskiej razem z oddziałami radzieckimi ruszają do natarcia. Walka jest zacięta, nieustępliwa. Nieprzyjaciel, otoczony ze wszystkich stron, broni się zaciekle. Powoli jednak opór słabnie. Boje toczą się dalej o każdy dom, o każdy załamek murów.

W nieustannym huku dział, w trzasku walących się ścian i pyle rozbitych murów nadszedł dzień 1 Maja. Święto można było uczcić tylko jeszcze silniejszym natarciem.

O godzinie dziewiątej 3 Dywizjon 1 Pułku Polskiej Artylerii witał 1 Maja artyleryjskim przygotowaniem. Piechota ruszyła do szturmu. Przez cały dzień i noc toczyły się zażarte boje wzdłuż jednej z głównych ulic Berlina.

Nad ranem dowódca 3 Pułku, pułkownik Archipowicz, usadowiwszy swoje kompanie strzeleckie na wspierające radzieckie czołgi, uderzył na wroga. W ślad za czołgami posuwał się 3 batalion pułku, likwidując pozostałe po drodze nieprzyjacielskie gniazda oporu.

2 maja o godzinie ósmej trzydzieści

przy Bramie Brandenburskiej nastąpiło radosne spotkanie i powitanie nadciągających oddziałów 1 Frontu Ukraińskiego. W sercu Berlina, u wylotu słynnej Unter den Linden — Alei pod Lipami — rozlegały się radosne rosyjskie i polskie okrzyki powitalne. Nie opodal, na spalonym Reichstagu, trzepotała już wielka radziecka flaga zatknięta przez żołnierzy Kantarię i Jegorowa.

W pobliżu wznosił się dumny pomnik Zwycięstwa, wzniesiony przez Niemców, znak hitlerowskiej buty.

Jakby tknięci jedną myślą, artylerzyści 7 i 8 polskiej baterii porywają z samochodów uprzednio przygotowane biało-czerwone flagi. Z 7 baterii biegną z flagą podporucznik Troicki i kanonierzy Jabłoński, Karpowicz, Mierzejewski. Z 8 baterii, unosząc flagę, pędzi wraz z żołnierzami plutonowy Kuklis. To samo czynią radzieccy towarzysze walki niosąc czerwoną flagę. Rozpoczyna się braterski wyścig. Każda grupa chce pierwsza dopaść pomnika. Kilkakrotnie ranny w bojach Kuklis utyka w biegu, ale nie daje się wyprzedzić.

Po chwili powiewają obok siebie dwie flagi radziecka i polska — czerwona i biało-czerwona... Jak urzeczeni wpatrują się żołnierze w łagodnie powiewające sztandary...

Rankiem 2 maja 1945 roku ucichły w Berlinie armaty, zamilkły karabiny maszynowe. Nad olbrzymim miastem, gdzie niedawno toczono zaciekłe boje, kłębiły się jeszcze dymy z dopalających się kamienic. Walka była zakończona... Serca żołnierskie napełniała radość i duma. Ciężka, daleka droga kończyła się w stolicy wroga. Na wielkim niemieckim pomniku Zwycięstwa łopotała obok flagi czerwonej, polska flaga biało-czerwona.

Spotkanie żołnierzy polskich i radzieckich przy bramie Brandenburskiej w Berlinie

Mal. Leon Wróblewski

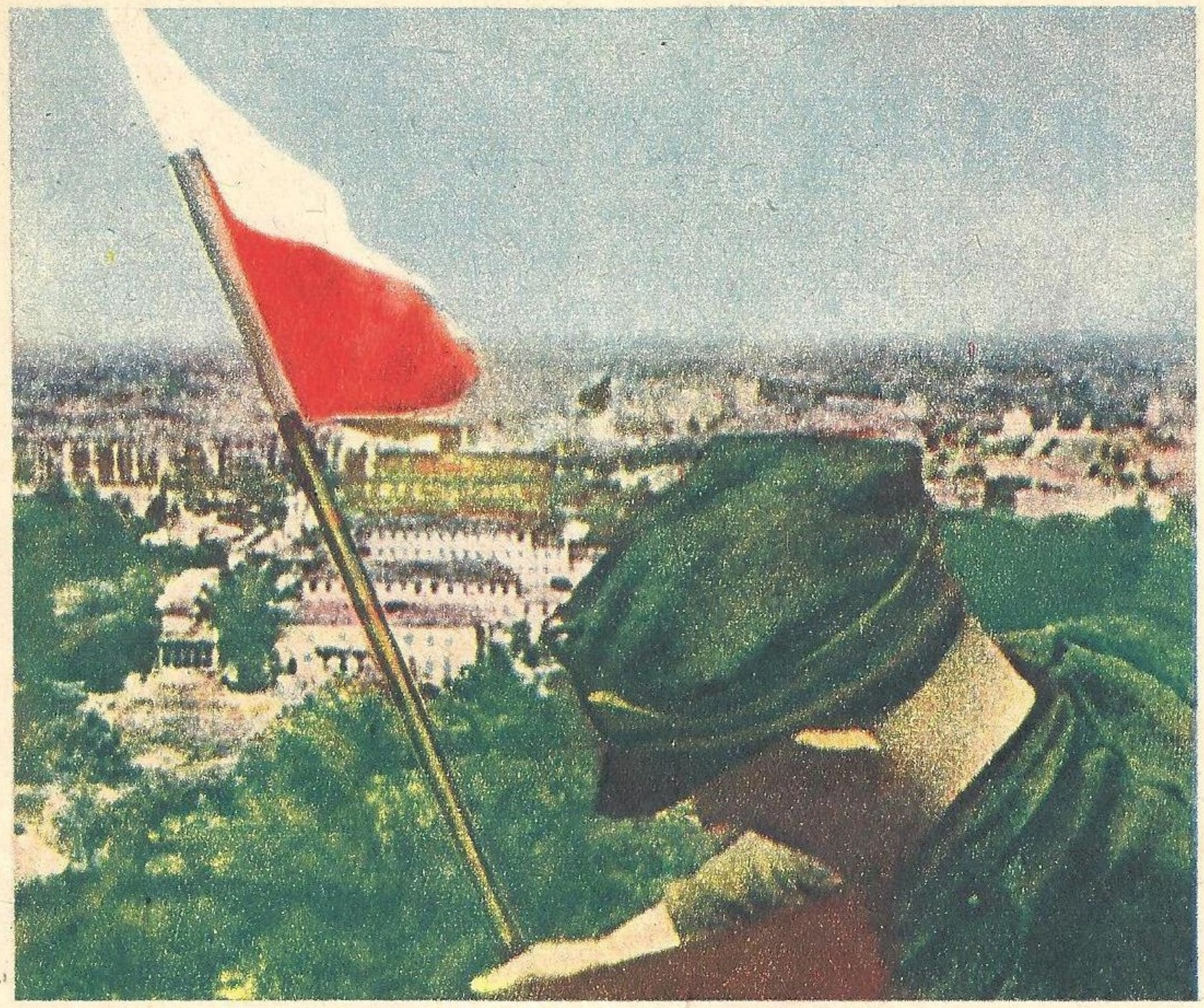

Maj 1945. Polska flaga nad Berlinem

List żołnierski z Berlina

Matko, jetem w Berlinie, Siostro, jestem w Berlinie,
pod Brandenburską bramą.
Mówiłaś w latach wojny: „Synu, Polska nie zginie".
Z Berlina piszę, Mamo.
Matko, szliśmy przez ogień. Siostro, szliśmy przez burze!
Wierzyłaś, że śmierć mnie ominie.
Pod polskim szedłem sztandarem. I w polskim jestem mundurze.
Mamo, jestem w Berlinie.

Mamo, jestem w Berlinie. Stoję w wiosennym słońcu.
Karabin mam u boku.
Nasz polski sztandar w górze łopoce ponad nami.
Zda się — po niebie płynie.
W górze, Matko. Zwycięski! W górze! Pod obłokami!
Mamo! Jestem w Berlinie!

Hanna Januszewska

CZOŁG 212

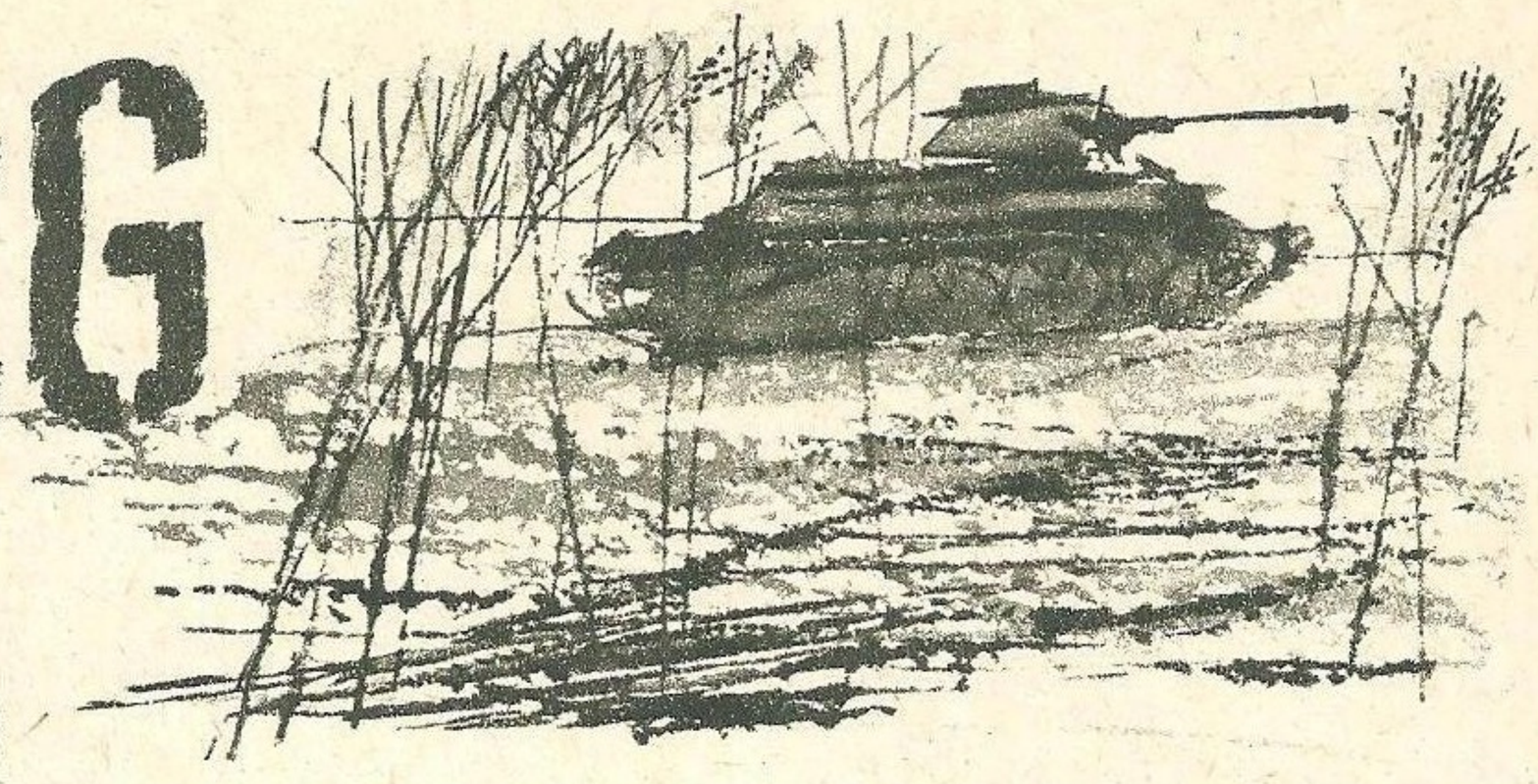

Było to na Pomorzu pod Mirosławcem...

Dowódca Brygady im. Bohaterów Westerplatte wezwał do siebie chorążego Pawlickiego, dowódcę czołgu 212.

— Pojedziecie na zwiad. Postaracie się dotrzeć do skraju miasta i zbadać możliwości ataku czołgów niemieckich z tej strony i natychmiast wracajcie. Zrozumiano?

— Tak jest, obywatelu pułkowniku!

Był właśnie późny wieczór. Chorąży Pawlicki uzupełnił amunicję, przygotował załogę i za chwilę ciężki warkot motoru wsiąkł w ciemność.

*

Kierowca czołgu 212, sierżant Jakowlenko, był doświadczonym czołgistą. Dowódca i załoga mieli do niego pełne zaufanie.

— Jak idzie, sierżancie?

— Jak ta lala, obywatelu chorąży. Żeby tylko na minę nie trafić.

Jechali już prawie trzy kwadranse, uważnie rozpatrując okolicę.

— Niemcy już chyba blisko — mruknął szeregowy Żabicki.

— Uhm — odmruknął wieżowy, kapral Lewik.

Z boku wyrosła ciemna ściana małego lasku. Za tym laskiem powinny znajdować się linie niemieckie.

Chorąży Pawlicki zatrzymał czołg pod przydrożnym drzewem i z szeregowym Żabickim wyszedł na zewnątrz. Sierżant Jakowlenko, kapral Lewik i szeregowy Świątek pozostali w czołgu.

Chorąży Pawlicki ostrożnie szedł przed siebie, za nim kroczył szeregowy Żabicki. Nagle, tuż za laskiem, wyrosło przed nimi kilka ciemnych postaci. Niemcy.

Przysiedli za najbliższym drzewem, czekając, aż patrol przejdzie. Oczyma liczyli sylwetki.

— Dwóch, trzech, sześciu. Dużo — szepnął Pawlicki.

Było jasne, że Niemcy, idąc naprzód natkną się na czołg. Trzeba było jakoś temu zapobiec. Tylko jak? Strzały zwabią innych, na atak wręcz było ich za mało. Dwóch na sześciu. Ale jednak, gdyby ich zatrzymać?...

Byli tuż, tuż... Nagle błysk armatniego strzału na ułamek sekundy oświetlił teren. Chorąży Pawlicki nie zastanawiał się i wygarnął w zaskoczonych Niemców z automatu, po czym biegiem obaj z Żabickim ruszyli w stronę czołgu. Odwrócił się i poprawił. Pozostałych dwóch zwaliło się na ziemię. Lecz oto niedaleko zadudniły kroki.

— Gonią — pomyślał. Przyśpieszyli. Byle dopaść do maszyny. Za nimi zaterkotały automaty i karabiny Niemców. Lecz już czołg blisko. Chorąży Pawlicki jednym skokiem znalazł się na wieży i podał rękę Żabickiemu.

Sierżant Jakowlenko jeszcze przedtem zapuścił motor. Teraz pełnym ga-

zem do swoich. Czołg zaczął skręcać. Nagle — granat, rzucony przez któregoś z Niemców, rozerwał się pod gąsienicą. Czołg stanął.

Teraz pozostawało tylko walczyć do ostatniego. Chorąży Pawlicki rzucił okiem na chłopców. Wszyscy mieli zaciśnięte usta i spokojnie pracowali każdy na swoim miejscu.

Niemcy wytoczyli działko przeciwpancerne i z daleka poczęli ostrzeliwać czołg. Kapral Lewik zmrużył oczy, wycelował z działka i armatka niemiecka umilkła. Natychmiast zjawiła się druga.

Walka trwała już prawie pół godziny. Zaczynało brakować amunicji. Niemcy teraz byli już ostrożniejsi i nie podchodzili do czołgu, ostrzeliwując go z daleka.

W pewnej chwili czołg zakołysał się i jednocześnie szeregowy Żabicki i kapral Lewik osunęli się z jękiem na dno. Na miejsce Lewika skoczył do działa sierżant Jakowlenko. Żabickiego zastąpił sam Pawlicki. Z boku czołgu widniała dziura. Trafili!

Zabrakło amunicji. Pawlicki ze Świątkiem otworzyli luk i poczęli strzelać z automatów. Po chwili Świątek opadł na ciała już leżących na dnie. Zastąpił go Jakowlenko. Niemcy zbliżali się coraz śmielej. Cóż znaczyły te dwa automaty na wieży? Za chwilę, strzelając ze wszystkich stron, poczęli biec w stronę czołgu. Sierżant Jakowlenko chwycił się za gardło i wycharczał:

— Chorąży, nie dajcie... maszyny...

Pawlicki wypuścił ostatnią serię z „pepeszy" i zeskoczył do środka wozu. Cała załoga leżała już martwa.

Gorączkowo odsunął ciała poległych, by dostać się do kanistrów z paliwem. W kieszeni zapałki. Nie zdąży. Gdzie paliwo?

Pawlicki podpalił całe pudełko zapałek i rzucił na motor. Zajęło się.

W górze nad lukiem pojawiła się twarz jakiegoś Niemca.

Pawlicki wyciągnął pistolet i wystrzelił. Cień znikł. Za chwilę zaterkotała seria z automatu i zapluskała po stalowych ścianach czołgu, jak deszcz. Pawlicki przytulił się do ściany. Płomień lizał wnętrze coraz szerzej.

Wreszcie w pistolecie pozostał tylko jeden nabój. Chorąży nie zastanawiał się.

— Zginę, ale nie od waszej kuli...

*

Było to w ostatnich dniach kwietnia 1945 roku. Zbliżał się zwycięski koniec krwawej wojny. Oddziały polskie razem z wojskami radzieckimi toczyły walki na ulicach Berlina.

Kompania czołgów im. Bohaterów Westerplatte biła się na przedmieściach hitlerowskiej stolicy.

Był właśnie ranek i chłopcy przygotowywali się do nowego natarcia. Wreszcie ruszyli. Naprzeciw nich pojawiły się czołgi niemieckie.

— Poruczniku, jeden z tych czołgów to w sam raz taki, jak nasz — krzyknął któryś z żołnierzy.

Rzeczywiście, jeden z czołgów niczym nie przypominał sylwetki czołgów niemieckich.

— To chyba nasza maszyna!

— Skąd nasza? Przecież walą do nas!

— Poruczniku, widzę numer na wieży... 212. Toż to maszyna chorążego Pawlickiego.

— 212 i ja widzę, ale skąd...

Była to rzeczywiście maszyna chorążego Pawlickiego. Niemcy widocznie zdołali ugasić ogień i wzięli ją dla siebie. Już wtedy zaczynało im brakować sprzętu i doskonały czołg był cenną dla nich zdobyczą.

*

Dziś czołg 212 stoi w Brygadzie, jako pamiątka minionej wojny i znak zwycięstwa nad hitleryzmem. I jeśli maszyny umieją myśleć — na pewno z dumą wspomina o ostatniej walce chorążego Pawlickiego i jego załogi.

Żeby nam było lepiej
żyć na tym pięknym świecie,
musimy wszyscy pracować.
To jasne przecież.

Jeżeli ma być krótsza
podróż przez góry i lasy,
trzeba przekopać tunel,
trzeba umocnić nasyp.

Jeżeli zboża za mało,
to trzeba obsiać ugory,
jeżeli miasto zbudować,
to wspólny potrzebny poryw.

Jeżeli ciągle przybywa
szkół dookoła i fabryk,
to trzeba, trzeba budować,
pomnażać cegły i skarby.

Jeśli masz kiedyś się włączyć
w tę wielką, wezbraną rzekę,
to musisz pracować nad sobą,
by stać się prawdziwym człowiekiem.

To wszystko, wszystko się spełnia
na świecie i w naszym kraju
przez pracę — dzięki tym, którzy
pokój kochają.

Jerzy Kierst

Rys. T. Wilbik

MAJOWE KWIATY

Idą sztandary —
idą majowym pochodem,
idą wzdłuż wiosennej pogody,
przez miasta, pola, ogrody,
nad Bałtyk wielki i modry.

Sztandar czerwony jak ogień,
co w piecu huczy hutniczym,
sztandar wiosennie zielony,
jak liść, jak zieleń połonin,
jak źdźbło wschodzącej pszenicy.

A z nimi biało-czerwony,
jak rubin na śnieżnej dłoni,
jak róża czerwona
pośród
biało kwitnących jabłoni.

Idą majowym pochodem.
Naprzód!
Czerwony z zielonym!
Naprzód! Biało-czerwony!
Sztandary idą i szumią —

„Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe gromy
Przeniknij z końca do końca."

Tadeusz Kubiak

MAREK

Przed dwudziestu laty, 9 maja 1945 roku, zakończyła się Wielka Wojna. Zdarzenie, o którym chcę wam opowiedzieć, miało miejsce właśnie w tych odległych czasach. Byłem wtedy chłopcem w waszym wieku. Pamiętam, że wśród naszych zabaw pierwsze miejsce zajmowała wówczas zabawa w wojnę. Po lekcjach udawaliśmy się na podmiejską łąkę i tam staczaliśmy wielkie bitwy. Prawdziwej bitwy, na szczęście, nigdy nie widzieliśmy. Wojna ominęła nasze miasteczko. Przeszła obok, znacząc niebo łunami pożarów i dudniąc głucho artyleryjskimi wystrzałami. Może dlatego tak chętnie bawiliśmy się w wojnę, że nigdy nie widzieliśmy jej z bliska.

Pewnego dnia do naszej klasy przyszedł nowy uczeń. Nazywał się Marek Kotlarczyk. Nowy uczeń był w tych powojennych tygodniach czymś całkiem zwyczajnym. Co dzień niemal pojawiała się w klasie nowa twarz. Na Marka zwróciliśmy jednak szczególną uwagę. Bardzo się bowiem od nas różnił. Był poważny, często zamyślony, wyraźnie unikał naszych zabaw, a po lekcjach spieszył się do domu, jakby go tam czekała jakaś pilna praca.

Któregoś popołudnia poszedł jednak z nami za miasto. Było to przy końcu czerwca. Świeciło słońce, a łąka pachniała jak wielki bukiet.

— W co się dziś bawimy? — spytał któryś z nas.

— W wojnę! W wojnę! — odkrzyknęliśmy chórem.

Już zaczynaliśmy się dzielić na dwie grupy, gdy nagle przykuł nas do ziemi głos Marka.

— Nie bawcie się w wojnę! — zawołał. — Proszę was, nie bawcie się w to!

Spojrzeliśmy na niego zaskoczeni. Jego twarz wyrażała przerażenie, szeroko otwarte oczy napełniły się łzami.

— Marek, co ci się stało?!

— Nie bawcie się w wojnę — powtórzył cichym, proszącym głosem.

Zrozumieliśmy, że nie wypada o nic więcej pytać. Spełniliśmy jego prośbę, ale to dziwne zachowanie się Marka nie dawało nam spokoju. Wreszcie zagadkę rozwiązał Jacek Szymczyk. Wpadł któregoś ranka do klasy i, upewniwszy się, że Marka jeszcze nie ma, oznajmił przejętym głosem:

— Słuchajcie! Wiem, dlaczego Kotlarczyk nie chciał się wtedy bawić w wojnę.

W klasie ucichły wszystkie rozmowy.

— Dlaczego?

Głos Jacka zabrzmiał nadzwyczaj poważnie:

— Bo w tej wojnie zginął jego ojciec.

Przez długą chwilę dźwięczały te słowa w klasie. A potem ktoś powiedział:

— Chłopaki! Musimy skończyć z tą głupią zabawą.

Nie wiem, kto to powiedział, ale to nie jest ważne. Bo wszyscy pomyśleliśmy tak samo.

Marian Orłoń

WIEM? ODPOWIEM...

Co to za odznaczenia i kiedy je po raz pierwszy nadano:

a) po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem?
b) po bitwie pod Racławicami?
c) podczas II wojny światowej?

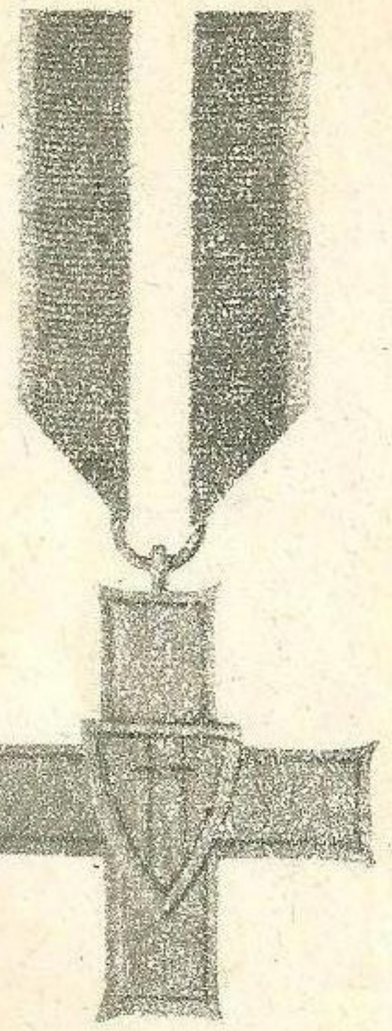

Kto jest bohaterem książki Janiny Broniewskiej „O żołnierzu, który się kulom nie kłaniał":
a) Józef Poniatowski,
b) Tadeusz Kościuszko?
c) Karol Świerczewski?

Oto trzy znane bitwy oddziałów Wojska Polskiego: Lenino, Monte Cassino, Westerplatte.

Która z tych bitew rozegrała się już w pierwszych dniach wojny?

Podczas minionej wojny światowej w bitwach o Narvik, Lenino, Anglię, Monte Cassino, w walkach nad Odrą odznaczyły się różne oddziały i jednostki Wojska Polskiego. Niżej zostały wymienione nazwy tych oddziałów: Dywizjon 303, Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki, Druga Armia Wojska Polskiego, Drugi Korpus Polski.

Pomyśl i odpowiedz, gdzie wymienione oddziały walczyły?

Jakie oddziały Wojska Polskiego miały taki sztandar:

a) Kosynierzy podczas powstania kościuszkowskiego?

b) Czwartacy podczas powstania listopadowego?

c) I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki podczas II wojny światowej?

*

ODPOWIEDZI

Podczas II wojny światowej;
Karol Świerczewski;
Westerplatte;
Narwik — Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich; Lenino — 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki; Anglia — Dywizjon 303; Monte Cassino — Drugi Korpus Polski; walki nad Odrą — Druga Armia Wojska Polskiego.
1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki podczas II wojny światowej.

Fot. kolor. J. Michlewski

Spotkałem się nieoczekiwanie z Jackiem Obieżykrajem.

— Chłopcze! co ty wyrabiasz? — pytam. — Przecież jeszcze nie sezon na autostop. Zresztą dzieci nie mogą korzystać z tego środka lokomocji...

— Wiem, proszę pana, ja tylko trenuję — powiedział mi Jacek. — Widzi pan, ile tu autobusów! Jak człowiek popatrzy, to zaraz bierze chęć do podróży.

„Ma rację chłopak — pomyślałem. — Tych autobusów rzeczywiście namnożyło się się w Polsce. Łączą dalekie miasta i wioski, przewożą dziennie tysiące pasażerów. Można nimi przejechać cały kraj".

Tak pomyślałem sobie, a Jacka głośno zapytałem:

— Znasz nazwy tych autobusów?

— Za kogo mnie pan uważa? To przecież nowiutkie Jelcze.

— A skąd pochodzą?... — zapytałem podstępnie.

I tu bardzo pewny siebie Jacek bąknął niepewnie...

— No, Jelcze, nie zna pan autobusów?

— Znam, nawet niedawno byłem tam, gdzie powstają Jelcze, i dlatego dzisiaj wyjątkowo ja będę mówił.

Ciężarówka „Żubr" to też dziecię Jelcza

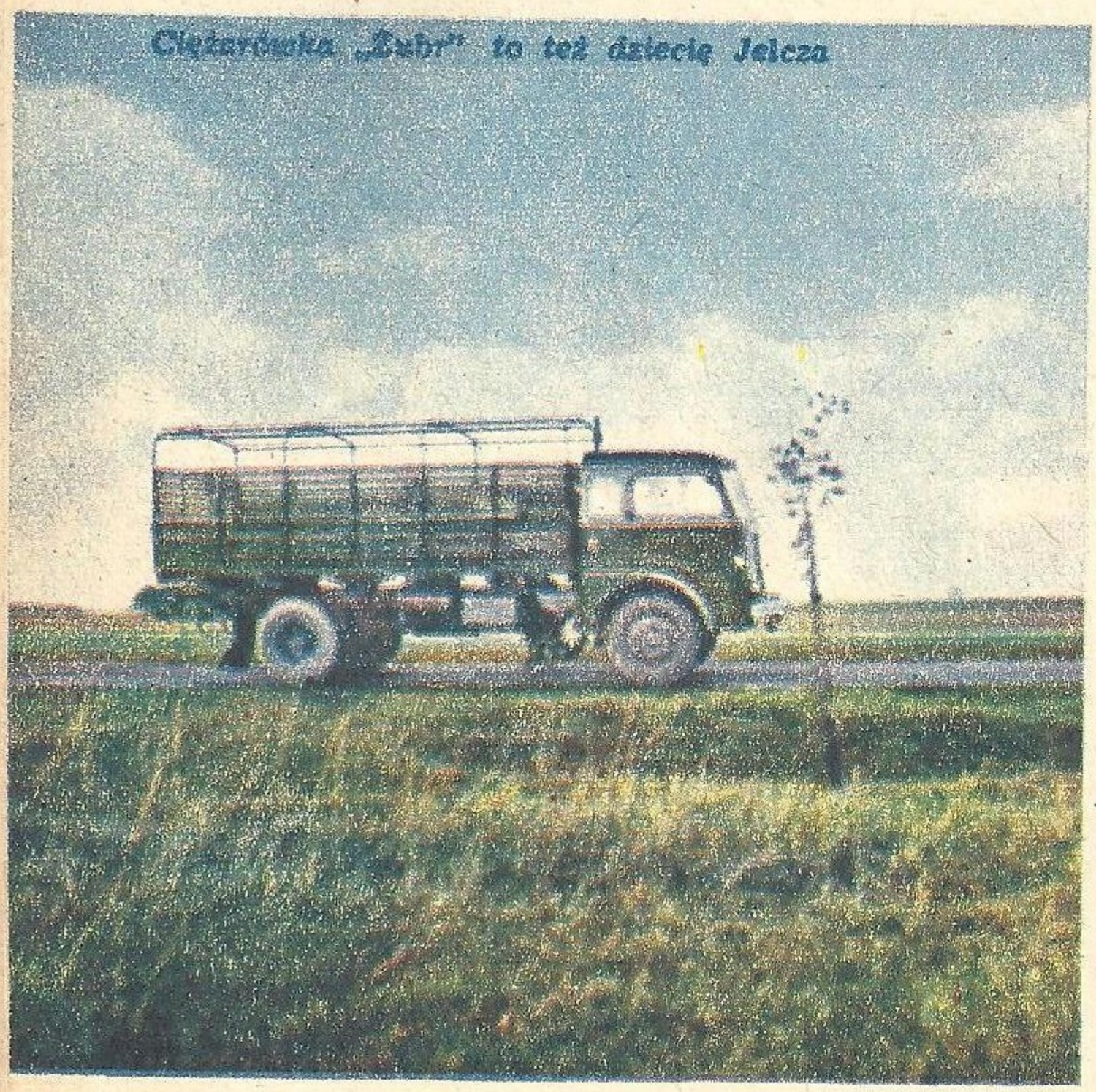

Autobusy Jelcz powstają w miejscowości o tej samej nazwie, niedaleko Wrocławia. Budowano tam małe autobusy na podwoziach ciężarowych „Starów". Zmieniło się w Jelczu od 1959 roku. Zakupiliśmy wówczas od Czechosłowacji licencję na produkcję autobusów „Karosa".

W 1960 roku pierwszy autobus opuścił halę fabryczną. Na masce widniał napis „Jelcz". Od tego czasu przybywały coraz to nowe wozy.

Wkrótce rozpoczęto w Jelczu produkować wielkie 8-tonowe ciężarówki „Żubr". Były one bardzo mocne, szybkie i stanowiły przedmiot dumy załogi fabrycznej.

W tej chwili opuściły już hale fabryczne nowe typy ciężarówek „Żubr", doskonale przystosowanych do jazdy w każdym klimacie.

Zakłady w Jelczu zostały rozbudowane, powiększone, unowocześnione. Pracuje tu coraz więcej specjalistów. W okolicach Wrocławia można często spotkać nowe autobusy o pięknych kształtach. To próbne wozy fabryki w Jelczu. Zanim będą produkowane masowo, trzeba je wypróbować, sprawdzić szybkość, wytrzymałość, przekonać się, jak działają wszystkie urządzenia.

Już niedługo rozpocznie się w Jelczu produkować całkiem nowe wielkie autobusy, według projektów naszych inżynierów. Będą one nosiły nazwy królów polskich: „Piast", „Jagiełło" „Łokietek".

Ale wcześniej na drogach zobaczymy autobusy turystyczne „Lux", wyposażone w lotnicze fotele, radio, telewizję i urządzenia klimatyzacyjne...

— Też z Jelcza? — nie wytrzymał Jacek.

— Oczywiście!

— No, widzi pan...

— Widzę, a właściwie już widziałem. I nowe typy oraz projekty autobusów, i miejscowość Jelcz, niedaleko Wrocławia, gdzie rodzą się te wozy.

Wygodne fotele i nowoczesne urządzenia to jedna z wielu zalet autobusu nowego typu

Z wielkiej hali fabrycznej wyjadą nowe Jelcze

DŹWIG

Dźwig
był bardzo
zapracowany,
nosił rudę żelazną,
banany,
ryż,
maszyny,
pszenicę
i węgiel.
Napracował się na potęgę.
Teraz stoi,
wyższy
od wieży,
odpoczywa,
bo mu się należy.
Dźwig
był bardzo
ostatnio
zajęty,
cały tydzień
ładował
okręty.
A okręty
były bardzo duże,
wyruszały
w dalekie podróże.
Każdy okręt
musi pracować,
więc przywozi
i wywozi
towar.

Wincenty Faber

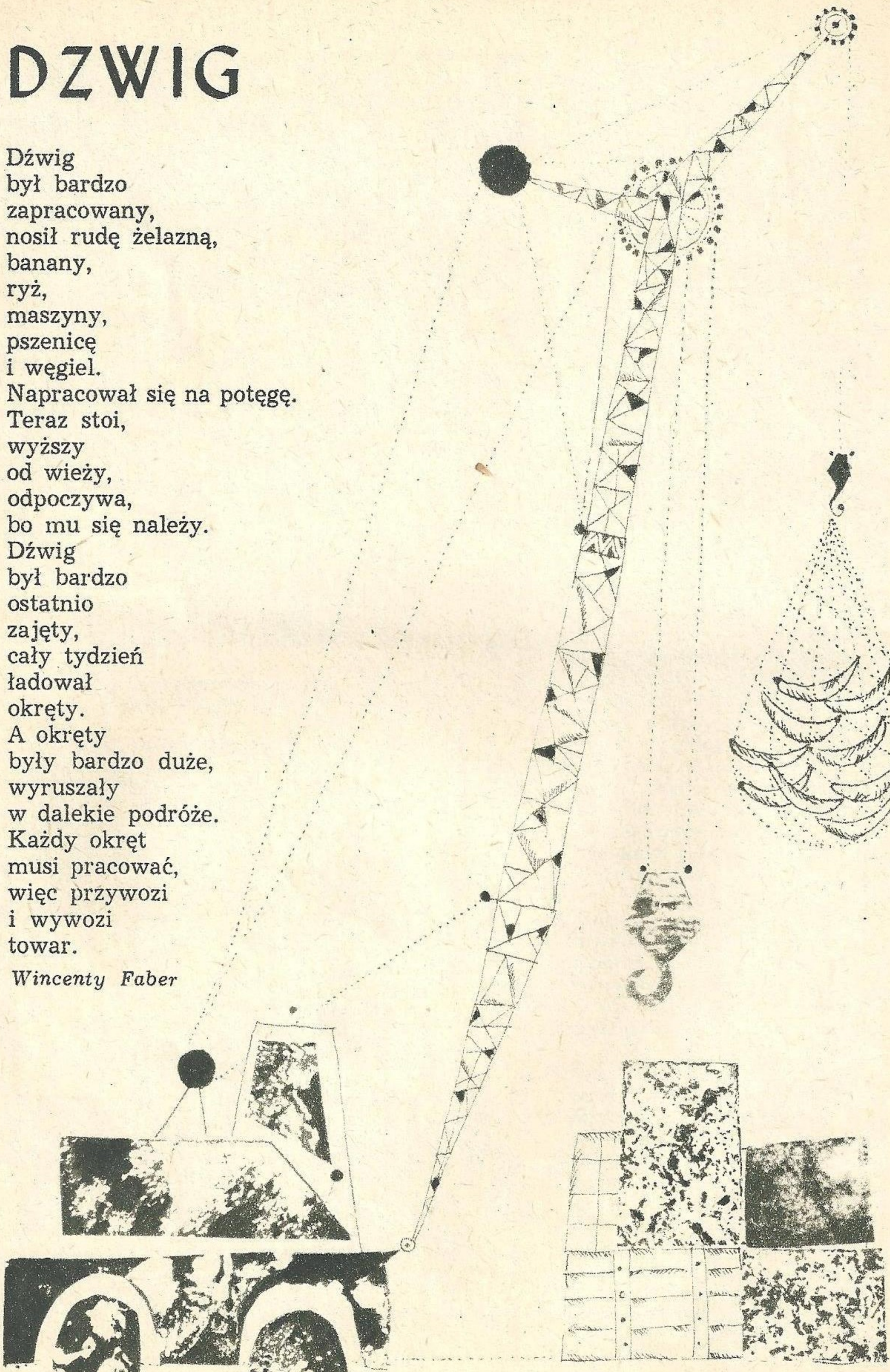

Rys. E. Salamon

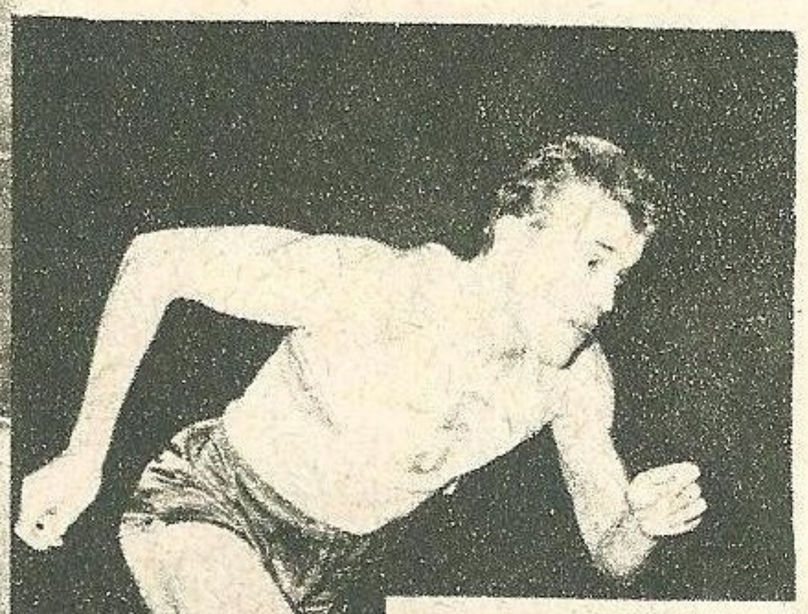

GRA

DO STARTU GOTOWI...

1

2

3

21

22

23

20

41

42

43

40

61

62

19

39

59

72

58

71

18

38

37

57

70

69

56

55

54

17

36

35

34

16

15

14

4

5

6

24

25

26

7

44

45

46

27

63

64

47

48

28

8

65

66

49

29

68

67

50

30

9

53

52

51

31

33

32

10

13

12

11

DO STARTU GOTOWI...

Zawody, które można rozegrać na naszym boisku, to nie jakaś Olimpiada ani Spartakiada, ale zwyczajna gra sportowa. Może w niej brać udział dowolna ilość zawodników. Do gry potrzebna jest kostka i kilka kolorowych kartoników lub papierków, za pomocą których uczestnicy gry posuwają się po boisku. Na zwycięzców, po przybyciu do mety, czekają nagrody. Ale droga do sukcesu nie jest łatwa. W naszej grze, jak w prawdziwych zawodach sportowych, zdarzyć się mogą i przykre, i przyjemne niespodzianki.

Po wyrzuceniu sześciu oczek bierzemy udział w grze, posuwając się naprzód o tyle kratek, ile oczek wyrzucimy kostką.

Kratka numer **5** (sztafeta) jest szczęśliwa. Jeżeli wypadnie na niej się zatrzymać — uzyskujemy prawo do dodatkowego rzutu.

Jeszcze szczęśliwsza jest kratka **7**. Uczestnik gry, któremu wypadnie się na niej zatrzymać, ma prawo przesunąć się na kratkę **27**, czyli zyskuje jedno okrążenie, i dalej posuwa się naprzód już po drugim torze.

Rzut młotem **(9)** i pchnięcie kulą **(12)** uprawnia gracza do dodatkowego przesunięcia się o dwie kratki naprzód.

Natomiast kratki oznaczone rysunkiem skoku o tyczce są najszczęśliwsze w grze. Jeżeli wypadnie zatrzymać się na tych kratkach **(14** lub **34)**, uzyskujemy prawo przesunięcia się na kratkę **54**, czyli zyskujemy jedno lub dwa okrążenia.

Zatrzymanie się na kratce **18**, **24** lub **40** upoważnia biorącego udział w grze do dodatkowego przesunięcia się o cztery kratki naprzód, natomiast na kratkach **30—31** i **36—37** (rzut oszczepem i trójskok) daje prawo do dwóch dodatkowych rzutów.

Nie każdy jest Czernikiem czy Brumelem i dlatego może mieć kłopoty ze skokiem wzwyż **(48, 49)**. Jeżeli wypadnie się tutaj zatrzymać, poprawiamy skok i musimy opuścić jeden rzut kostką.

W czasie gry, tak jak podczas prawdziwych zawodów, może przydarzyć się kontuzja **(42, 58)**. Jest to sprawa poważniejsza — wypoczywamy, opuszczając dwa kolejne rzuty.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobywa ten, kto pierwszy przybędzie do mety, inne miejsca przydzielamy w kolejności przybycia następnych uczestników gry.

FANTAZJA STAJE SIĘ PRAWDĄ

W przestrzeni międzyplanetarnej mknie pojazd kosmiczny. Nagle otwiera się właz i ze statku wyłaniają się drobne figurki ludzi w kolorowych skafandrach. Poruszają się powoli, połączeni linami ze statkiem.

Do niedawna taką scenę można było spotkać tylko w fantastycznych opowieściach i rysunkach. Ale ta fantazja zaczyna się właśnie zmieniać w najprawdziwszą prawdę.

18 marca 1965 roku na ekranach telewizorów widzieliśmy prawdziwy „spacer" człowieka w przestrzeni kosmicznej. Radziecki kosmonauta, Aleksiej Leonow, ubrany w specjalny skafander, wyszedł ze statku „Woschod-2", pilotowanego przez Pawła Bielajewa, i w ciągu 20 minut unosił się w przestrzeni kosmicznej. Połączony ze statkiem liną, leciał obok niego z szybkością 8 km na sekundę i przebył 9600 km.

Kosmonauci amerykańscy w kabinie statku „Gemini"

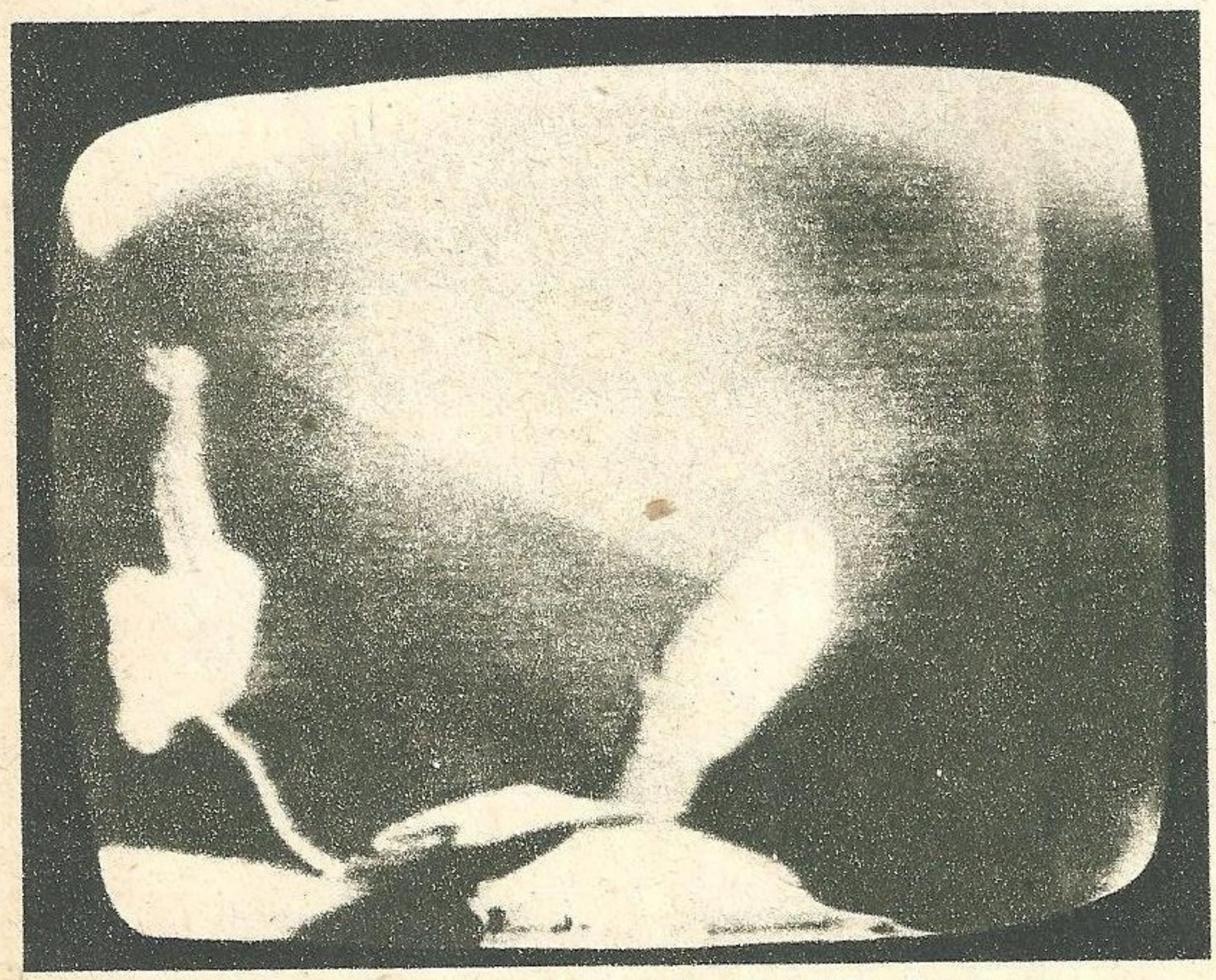

„Kosmiczny spacer" Aleksieja Leonowa

Pierwszy krok został więc zrobiony. I na pewno przyjdzie czas, że kosmonauci, tak jak przedstawiano na fantastycznych rysunkach, będą swobodnie poruszali się w Kosmosie, a nawet budowali tam specjalne stacje dla kosmicznych pojazdów.

W kilka dni po locie radzieckiego statku „Woschod-2" również w Stanach Zjednoczonych został wystrzelony statek kosmiczny, nazwany „Gemini" czyli „Bliźnięta" — z dwuosobową załogą. Kosmonauci: Virgil Grissom i John Young przebywali w Kosmosie 4 godz. 54 min. Podczas lotu dokonali oni udanej próby zmiany orbity, to znaczy drogi, po której ich statek krążył wokół Ziemi.

O POSZUKIWACZACH ZŁOTA I KRÓLEWNIE ŚNIEŻCE

(Dokończenie)

Na ich widok Śnieżka oniemiała, a Skarbnik ująwszy się pod boki zapytał:

— No, jakże ci się to podoba?

— Talerz złoty — rzekła na koniec Śnieżka, dotykając palcem naczynia — czy dostaliście go od kupców rzymskich?

Skarbnik zaczął się śmiać.

— Cha, cha, cha, wykuliśmy go ze złota znalezionego w głębi ziemi.

— Więc srebro i złoto znajdują się w głębi ziemi? Czy sprawiliście to mocą czarów?

Na to Skarbnik:

— Nie znamy żadnych czarów. Wszystko, co na świecie istnieje: grody i miasta portowe, akropole i statki wojenne, naczynia szklane i żelazne miecze, ozdoby srebrne i złote, sprzęty z kości słoniowej, namioty z purpury i jedwabne tkaniny — wszystko jest dziełem rąk ludzkich i ludzkiego umysłu.

— Nie wiedziałam, że świat jest tak rozległy i wspaniały — rzekła Śnieżka — i że mieszka na nim tyle ludzi, którzy potrafią tyle różnych rzeczy robić. I że nawet tutaj, w królestwie Lugiów, istnieje drugie podziemne królestwo, którym władają potężni górnicy z dalekich wysp.

Minęło już wiele godzin, odkąd przyszli do kopalni, i Śnieżka zaczęła odczuwać brak świeżego powietrza.

— Czy mogłabym już wyjść z tych podziemnych czeluści? — zapytała.

— Owszem, ale nie puszczę cię samej. Jeden z nas cię odprowadzi, a i reszta niebawem nadejdzie.

Gęba ofiarował się iść naprzód ze Śnieżką i uwarzyć wieczerzę.

Gdy wyszli z kopalni, Śnieżka odetchnęła głęboko wonnym powietrzem lasu i złożyła ręce z zachwytu.

— Nuże, czego stoisz — naglił ją Gęba — kiszki już marsza mi grają. A trzeba jeszcze wody przynieść, chrustu nazbierać.

— Idź po wodę, a ja tymczasem nazbieram chrustu — rzekła Śnieżka.

— Tylko idź prosto do chaty. Nie zbaczaj w lewo ani w prawo.

Gęba popędził przodem, a Śnieżka ruszyła za nim, od czasu do czasu schylając się i podnosząc zeschłą gałązkę. Posuwała się wolno, rozkoszując się zapachem konwalii, które wonnym kobiercem słały się jej pod nogami, gdy wtem usłyszała jakieś postękiwanie.

Zza krzaków wynurzyła się zgarbiona staruszka, wsparta na sękatym kosturze.

— Co tu robicie, babko? — zapytała Śnieżka, zdjęta współczuciem.

— Wyszłam uzbierać ziół i zabłądziłam w lesie — zachrypiała babulka. — Czy mogłabyś mi wskazać drogę do osiedli ludzkich?

— O, tam, musicie iść w tamtą stronę — odparła Śnieżka, wskazując ręką w kierunku doliny.

— A czy nie mogłabyś podprowadzić mnie trochę? Jestem półślepa i nogi mi się trzęsą — utyskiwała babka.

Na twarzy Śnieżki odbiło się wahanie.

— Opiekunowie nie pozwalają mi samej oddalać się od chaty — odparła.

Staruszka łypnęła okiem (drugie miała snadź chore, bo było przewiązane opaską).

— Czyżby tu w lesie mieszkali jacyś ludzie? — zdziwiła się dobrodusznie.

— Nie powiedziałam, że tu mieszkają ludzie — rzekła Śnieżka zmieszana.

— A więc kim są twoi opiekunowie? — napierała staruszka.

— Są małego wzrostu, mają długie brody, noszą toporki za pasem, a poznać ich można po spiczastych czapeczkach.

— Czy mogłabyś zaprowadzić mnie do nich? — rzekła staruszka przymilnie.

— Niestety, to niemożliwe — odparła Śnieżka uśmiechając się filuternie. — Gdy zbliżyć się do nich, zapadają się pod ziemię. Ale teraz naprawdę będę musiała już iść. Żegnajcie, babko.

Na to staruszka:

— Szkoda, że musisz już iść. Chętnie pogwarzyłabym z tobą dłużej. Ale zbliż się, ślicznotko. Chciałabym ci coś ofiarować za pomoc. Gdyby nie ty, zginęłabym w tym wielkim borze.

Śnieżce zrobiło się żal starowinki.

— A cóż ty mi możesz dać, babulko? Sama jesteś odziana w łachmany.

— Mam amulet, co chroni od wszelkiej złej przygody. Amulet o mocy cudownej. Ja jestem już stara, niewiele spodziewam się w życiu, a tobie może się przydać.

Wydobyła z łachmanów malusieńki woreczek, ściągnięty czerwoną tasiemką. Zwinnie zawiesiła go na szyi Śnieżki.

— Musisz schować mój dar pod koszulę — rzekła świdrując ją zdrowym okiem o urzekającej mocy .

Śnieżka zrobiła, co jej babula kazała.

— Czy czujesz, jakie lube ciepło rozchodzi się po ciele?

— Czuję — szepnęła Śnieżka oszołomiona. — Ale zarazem dziwnie zaczyna mi się mącić w głowie... Co to za amulet? Ciemno mi w oczach... Ach, ratunku!...

Ostatnie słowo wypowiedziała ledwo słyszalnym szeptem i padła na ziemię.

W tej chwili tajemnicza babulka wyprostowała zgiętą postać, zdarła opaskę przesłaniającą jedno oko i odrzuciła w krzaki sztuczny nos.

— Cha-cha-cha! — roześmiała się niegodziwie. — W tym amulecie są starte na proszek wszystkie trucizny wchodu, o mocy zabójczej. Jad w nich zawarty działa powoli, lecz niezawodnie. Jeśli w ciągu trzech dni będziesz go nosiła na piersi, nikt i nic nie przywróci cię do życia.

To powiedziawszy, zawróciła w stronę osiedli i pomknęła do królewskiego dworu, gdzie szykowała się do zrękowin z królewiczem Wenedów.

Przez puszczę jechało dwóch jeźdźców: jeden młody, drugi stary. Był to królewicz Wenedów i jego piastun.

— Mijają dni i noce, odkąd Śnieżka tajemniczo zniknęła i wszelki ślad po niej zaginął — mówił królewicz. — Cóż mi pozostało, jak nie wyruszyć na jej poszukiwanie?

— Czy rzeczywiście spodziewasz się odnaleźć narzeczoną w tym wielkim borze? — rzekł piastun. — Pewien jestem, że dawno rozszarpały ją dzikie zwierzęta.

— Nie wierzę w to — powiedział królewicz gorąco. — Oto naszyjnik Śnieżki, który mi dała jej niania. Dopóki bursztyny nie zamrą, znak to, że Śnieżka żyje. A przecież zmętniały tylko do połowy — widać Śnieżka jest w niebezpieczeństwie, lecz nie umarła. Muszę śpieszyć jej na ratunek!

Słońce już zaszło i liliowe mroki ogarnęły puszczę, zwierzęta leśne zaczęły wychodzić ze swoich komyszy, gdy do uszu jeźdźców dobiegło jakieś zawodzenie, ni to szum wichru, ni to głos puszczyka.

— Co to? — królewicz wstrzymał rumaka i nadstawił uszu.

— To wiatr szumi w gałęziach — rzekł piastun.

— Nie — odparł królewicz — słyszę wyraźnie głosy ludzkie.

Ruszył naprzód, a piastun poczłapał za nim. W ciszy leśnej, skroś szumu

drzew, coraz wyraźniej rozbrzmiewał chóralny lament.

— Ależ to pienia żałobne — krzyknął królewicz i popędził konia w kierunku, skąd dochodziły głosy.

Na niewielkim wzniesieniu stała trumna z górskiego kryształu wyciosana, a wkoło ciasnym kręgiem otaczali ją ludkowie w spiczastych czapkach na głowie i z kagankami w ręku, głośno zawodząc.

Zdumiał się królewicz na ten niesamowity widok i wstrzymał wierzchowca, niepewny, czy ma do czynienia z ludźmi czy stworami leśnymi.

Wtem koń jego zarżał.

Żałobne pienia umilkły, a jeden z ludków wysunął się z kręgu i świecąc kagankiem zbliżył się do stojących w cieniu jeźdźców.

— Kim jesteś — zwrócił się do królewicza — i czego tu szukasz? Czy może zabłądziłeś w puszczy i potrzebujesz pomocy? — głos jego brzmiał życzliwie i władczo zarazem.

— Jestem królewiczem Wenedów, a to mój piastun — odparł. — Przyjechałem na dwór króla Lugiów, żeby pojąć za żonę królewnę Śnieżkę. Ale ona tego samego dnia wyszła do boru i więcej nie wróciła.

— Królewna Śnieżka nie żyje — odparł Skarbnik. — Chodźcie za mną, zaprowadzę was do niej.

Królewicz i piastun zsiedli z koni i podążyli za Skarbnikiem w kierunku wzniesienia, na którym była ustawiona trumna, a w niej leżała Śnieżka w białej sukni i z srebrną opaską na głowie. Królewicz zbliżył się do niej i zapatrzył w jej lica, lekko różowe w blasku kaganków.

— A więc to ona — szepnął — ale nie wierzę, że umarła. Wygląda, jakby zasnęła.

— Niestety, nikt i nic nie jest w stanie jej obudzić — odparł Skarbnik, na co towarzysze jego od nowa zaczęli lamentować.

— Ja ją obudzę, przywrócę ją do życia! — krzyknął królewicz, padając na kolana i biorąc Śnieżkę w ramiona.

Rys. St. Rozwadowski

— Co robisz, szalony — zaczęli wołać ludkowie wymachując toporkami, a królewicz, nie puszczając Śnieżki, mówił w ich stronę:

— Nie wierzę, że Śnieżka umarła, dopóki choć jedna iskra tli się w tych bursztynach. Jeśli naprawdę Śnieżka nie żyje, światło w nich także zupełnie zgaśnie.

To powiedziawszy zawiesił na szyi Śnieżki bursztyny i w tej chwili spostrzegł czerwoną tasiemkę z amuletem. Niewiele myśląc szarpnął tasiemkę i na ziemię potoczył się maleńki, tajemniczy woreczek.

— To musi być niedobry amulet, skoro nie uratował jej od śmierci czy omdlenia — rzekł królewicz i stopą odtrącił woreczek w cierniste krzaki..

Tymczasem bursztyny w zetknięciu z ciałem Śnieżki zaczęły ożywać, stawały się coraz bardziej przezroczyste, nabierały blasku.

— Śnieżko, Śnieżko, to ja, obudź się — szeptał czule królewicz.

Odpowiedziało mu westchnienie.

— Żyje — krzyknął królewicz. — Słyszę jej oddech! Ja wiedziałem, że bursztyny nie kłamią.

W tej chwili Śnieżka otworzyła oczy.

— Kim jesteś? Nie znam ciebie — wyszeptała, spoglądając na pięknego młodzieńca, klęczącego u jej stóp.

— Jestem królewiczem Wenedów.

— To on ocalił ci życie! — zawołali Paluszkowie z góry Ida, w spiczastych czapkach, wymachując toporkami.

— Więc ty jesteś królewiczem Wenedów! — powiedziała Śnieżka ze zdumieniem.

— Dlaczego się tak dziwisz?

— Macocha powiedziała mi, że jesteś potworem, a tymczasem...

— Co tymczasem? — nalegał królewicz.

— I w snach nie mogłam wymarzyć piękniejszego królewicza.

Wtem ozwał się Skarbnik:

Ale powiedz mi, Śnieżko, kto dał ci ten przeklęty amulet?

— Dała mi go pewna dobrotliwa staruszka, półślepa i kulawa, którą spotkałam w lesie — odrzekła Śnieżka.

— To z pewnością była twoja macocha, która przebrała się za staruszkę, ażeby uśpić twoją czujność — zawołał Paluszek.

— Ach, Śnieżko, jakże byłaś nieostrożna — biadolił Gęba — ani na chwilę nie można spuścić cię z oczu.

— Od dziś pod moją przechodzi opiekę — oświadczył królewicz. — Ja będę nad nią czuwał.

— Dokąd chcesz ją zabrać? — zapytał Skarbnik.

— Do krainy Wenedów.

Tu wmieszał się piastun:

— A królestwo Lugiów? Wszakże wraz z ręką Śnieżki miałeś otrzymać połowę królestwa!

— Co mi królestwo! Byle Śnieżka była bezpieczna! — zawołał królewicz niefrasobliwie.

Na to odpowiedziała Śnieżka, wielce zatroskana:

— Ale jakże mnie zabierzesz na dwór Wenedów w jednej sukienczynie i ze sznurem bursztynów tylko?

— Nie martwcie się — rzekł Skarbnik. — W głębi ziemi mamy złoto, srebro i drogie kamienie. Znaleźliśmy je w królestwie Lugiów, słuszną więc jest rzeczą, ażeby królewna Śnieżka otrzymała część z nich jako wiano.

— Dzięki ci, dzięki, Skarbniku — zawołała Śnieżka. — Nigdy nie zdołam się tobie i twoim towarzyszom za waszą dobroć odwdzięczyć.

Teraz Skarbnik poprowadził wszystkich do chaty. Zasiedli społem do stołu. Potem wydobył ze schówka butlę wina cypryjskiego, którym postanowił uczcić ten dzień szczęśliwy.

Gdy już wszyscy ruszali, każdy w swoją drogę, przemówił piastun:

— Aby zaś sprawiedliwości stało

się zadość, wyślemy posłów do krainy Lugiów, oni opowiedzą o niecnych postępkach złej królowej, która powinna ponieść surową karę.

— Ale wpierw odbędzie się nasze wesele — rzekł królewicz.

— A gdy już będziecie bezpieczni i szczęśliwi — podjął Skarbnik — wspomnijcie czasem poszukiwaczy złota, Paluszków z góry Ida, co zaopiekowali się serdecznie bezdomną królewną.

— Nigdy o was nie zapomnimy — zapewniła Śnieżka gorąco. — A może i w królestwie Wenedów znajdują się żyły srebra i złota — dodała. — Może zaprosimy Paluszków z góry Ida do krainy Wenedów? — zwróciła się do narzeczonego.

— Przyjdźcie do nas! Wnętrza wszystkich gór oddaję wam we władanie — zawołał królewicz.

— A może z czasem nauczycie i Wenedów swojej trudnej sztuki? — dodała Śnieżka.

Od tego czasu minęło wiele, wiele lat, ale wśród słowiańskich plemion z pokolenia w pokolenie przechodziła wieść o małych górnikach, żyjących w głębi puszczy, co przygarnęli w swojej chacie królewnę, wygnaną przez złą macochę. Z czasem Paluszkowie z góry Ida, którzy w poszukiwaniu bezcennych kruszców zawędrowali z Bałkanów do Nadrenii, Turyngii i na Śląsk, zaczęli nabierać cech baśniowych. Stawali się coraz mniejsi i coraz bardziej wszechmocni, aż w końcu starożytni górnicy przemienili się w baśniowych krasnoludków, strażników podziemnych skarbów. Z biegiem wieków sława ich wciąż rosła i po dziś dzień żyje w baśniach wszystkich narodów Europy.

(Koniec)

Jadwiga Żylińska

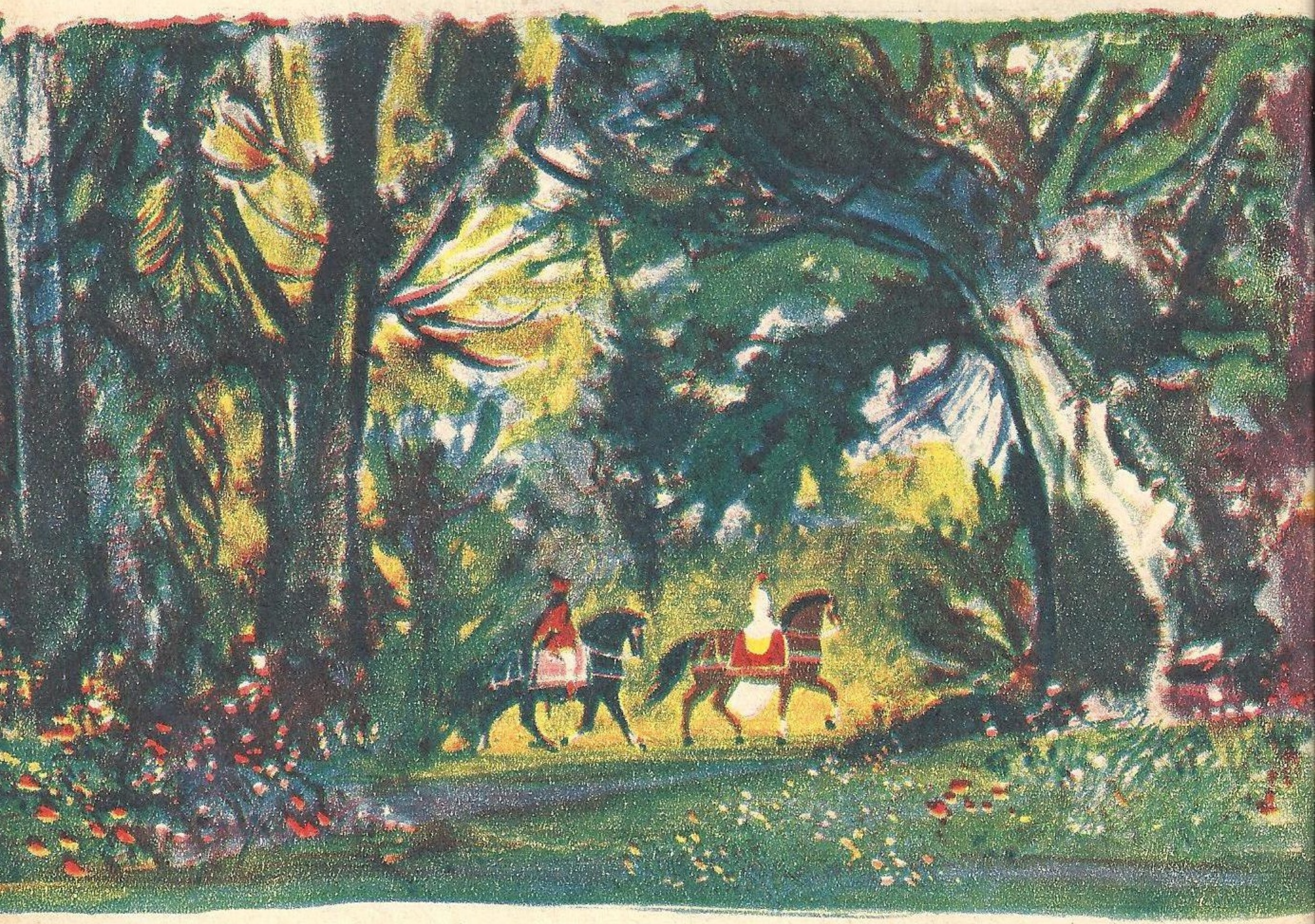

KĄCIK MYSIKROLIKA...

Oprac. Maria Kownacka

PRZYCHÓWEK

Uwaga!!! Doczekaliśmy się przychówku!... Ale to nasza wielka kącikowa tajemnica!...

W gniazdeczku wielkości sporej gruszki, zawieszonym na końcu gałęzi świerka, wykluły się mysikróliczątka! Jest ich aż jedenaścioro!

Te głodomorki wielkości ziarna fasoli — kręcą się i wiercą nieustannie, gniazdko aż puchnie od naprężenia...

— A jak pęknie, to co będzie!?... Aż strach pomyśleć!...

— Nie ma strachu, nic się nie bójcie! Co prawda, gniazdko jest uwite z kruchych mchów i porostów, ale za to spojone owadzim przędziwem — oprzędami gąsienic i pajęczyną elastyczną, rozciągliwą i mocniejszą od nylonu!

Małe wiercipięty mogą się kręcić, ile im się podoba — nic im nie grozi! Toteż

się wiercą i pochłaniają coraz nowe porcje słodkich, delikatnych mszyc, które im rodzice wpychają do dziobków!

Ci, co urządzili u siebie „POGOTOWIE W GNIAZD BUDOWIE", czyli „PTASIĄ SPÓŁDZIELNIĘ BUDOWLANĄ", co porozwieszali na drzewach pęczki łyka, włosia końskiego, pociętej włóczki, porozkładali w ogrodzie wiórki opakunkowe, pakuły, piórka i puch, i przeróżne inne „materiały budowlane", przydatne do budowy gniazd (jeżeli nie zrobili tego w kwietniu — niech zrobią to z a r a z — sezon budowlany jeszcze trwa!...) — niech prócz tego założą natychmiast p o j n i k dla ptaszków!

To bardzo ważne w porze lęgowej! Trzeba płaską podstawkę pod doniczkę albo zwyczajną miskę wkopać pod gęstym krzewem, od południowej strony, i stale nalewać tam świeżej wody. Jeżeli miska głęboka, trzeba na dno włożyć kamień.

POGOTOWIE Z D W A!

MIŁOŚNIK PRZYRODY

Nasz kolega stale opowiada, że bardzo kocha przyrodę, co niedziela jeździ na rowerze za miasto, a wieczorem wraca z ogromnym pękiem świeżych gałęzi, a my mówimy o nim:

„Taki z niego przyrodnik — jak z kozła ogrodnik!"...

TELEGRAMY

Kto chce mieć słowika — niech kota zamyka!...

Rżną w bajorku kapele,
dławi-dudy dmą w miechy!
To jest żabie wesele —
będą z żabek pociechy!...

Pogwizdywanie wilgi —
to melodyjna muzyka!
Nie żałuj jej na gniazdo
małej wiązeczki łyka!...

1 MAJA PO RAZ 75

Od jak dawna obchodzimy Święto 1 Maja? — pyta Jurek Miller z Warszawy.

W lipcu 1889 roku międzynarodowa organizacja robotnicza, „II Międzynarodówka", na kongresie w Paryżu, uchwaliła, iż dzień 1 maja stanie się świętem robotników wszystkich krajów. Postanowiono wtedy, że tego dnia robotnicy wyjdą w pochodach na ulice miast, będą się domagać poprawy warunków życia i ośmiogodzinnego dnia pracy.

Po raz pierwszy świętowano dzień 1 maja 75 lat temu, w 1890 roku. W jedenastu krajach Europy setki tysięcy robotników porzuciły tego dnia pracę. W Warszawie zastrajkowało wówczas około 10 tysięcy robotników. Organizowano wspólne zebrania, wygłaszano przemówienia, śpiewano pieśni rewolucyjne.

Nowe robotnicze święto zdobyło sobie od razu wielką popularność

CO Z „BATORYM"

„Słyszałem, że nasz piękny statek pasażerski »Batory« już nie będzie pływał, lecz zostanie zamieniony na hotel. Czy to prawda?" — pyta Jacek Zakrzewski z Inowrocławia.

„Batory", flagowy statek Polskiej Marynarki Handlowej, pływa już prawie 30 lat. Nadejdzie niedługo czas, że będzie musiał, niestety, zaprzestać dalekich rejsów. Jego miejsce zajmie nowy statek, nad którego projektem pracują teraz różni specjaliści. Co się stanie z naszym transatlantykiem — jeszcze nie wiadomo. Prawdopodobnie będzie odbywał rejsy na krótszych trasach.

16 kwietnia br. „Batory", odmłodzony po ostatnim remoncie w Gdańskiej Stoczni Remontowej, wyruszył w pierwszy tegoroczny rejs do Kanady. Statek nasz jest doskonale znany za oceanem i bardzo popularny. Zwłaszcza chętnie podróżują nim Polacy mieszkający w Ameryce, którzy przyjeżdżają do Polski w odwiedziny. Nazywają go „cząstką Ojczyzny". W ubiegłym roku lista pasażerów „Batorego" liczyła 15 102 osoby. A w ciągu ostatnich 7 lat podróżowało naszym statkiem aż 94 665 pasażerów.

Kilkoro moich Czytelników pytało ponadto, co działo się z „Batorym" podczas ostatniej wojny.

Otóż polski statek nie próżnował. Był wykorzystywany do przewożenia wojsk alianckich na wszystkie niemal fronty. Lotnictwo niemieckie ostrzeliwało i tropiło „Batorego", ale szczęśliwie udało mu się uniknąć zbombardowania. W 1947 roku statek powrócił do Gdyni.

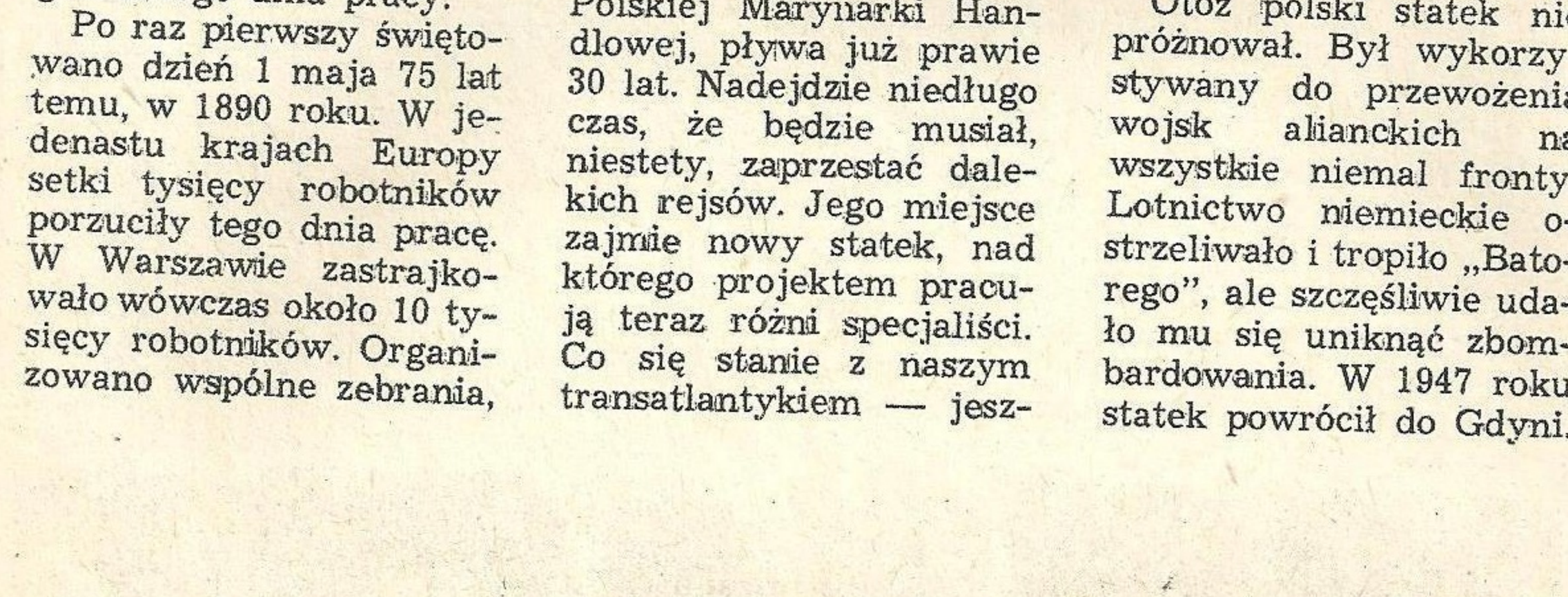

RACJONALIZATOR

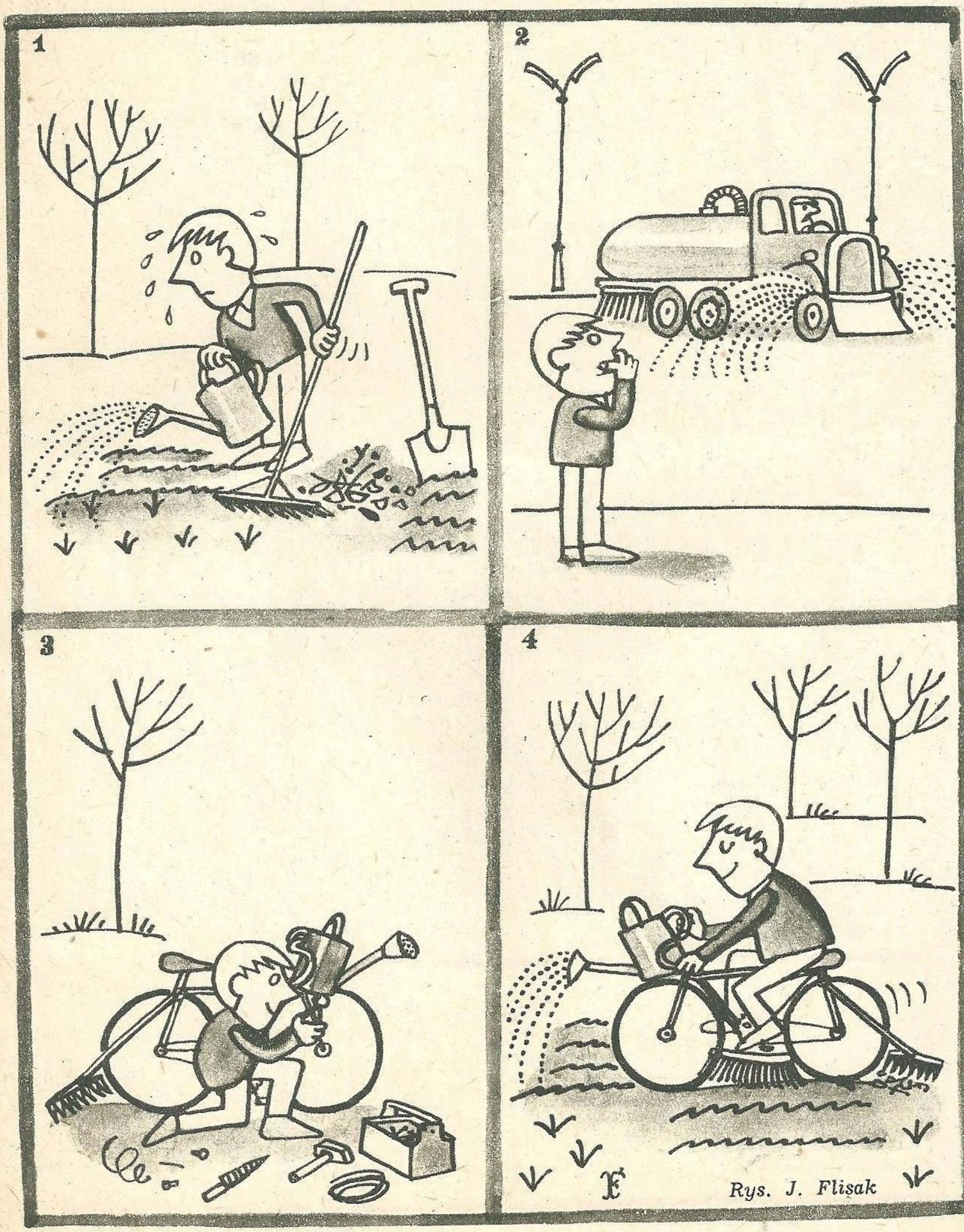

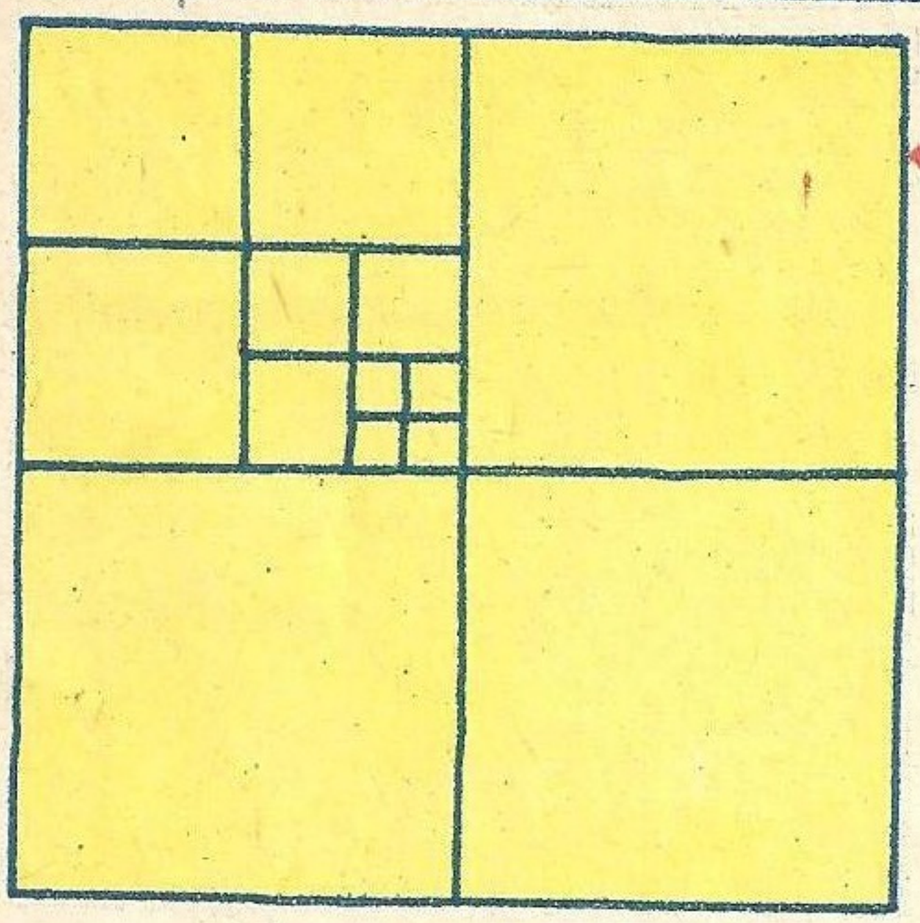

ILE KWADRATÓW?

Policzcie, ile kwadratów mieści się na tym rysunku.

ZAGADKA 1

Gdy do całego świata
dodasz sylabę na końcu,
jasno się zrobi wokół,
jakby świeciło słońce.

ZAGADKA 2

Żeby szczerą prawdę rzec —
to nie bułka moi mili,
choć ją gnietli, kładli w piec,
choć ją dobrze wysuszyli.
Ułożyli ją na ścianie,
a sto takich samych na niej.

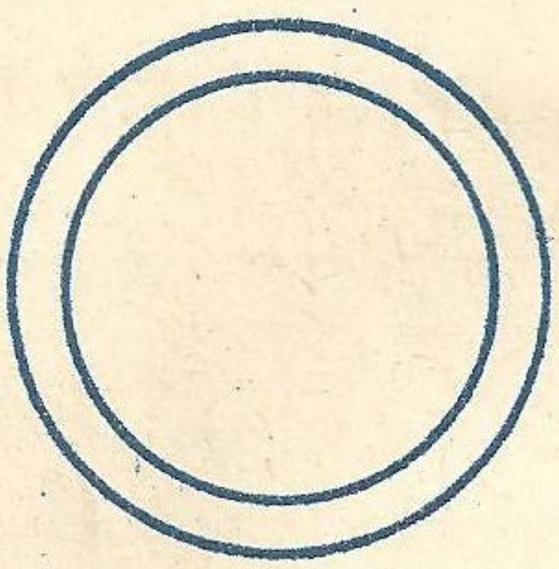

KOŁA

Przyjrzyjcie się rysunkom i odpowiedzcie, które ze środkowych kół jest mniejsze: to z lewej czy to z prawej strony.

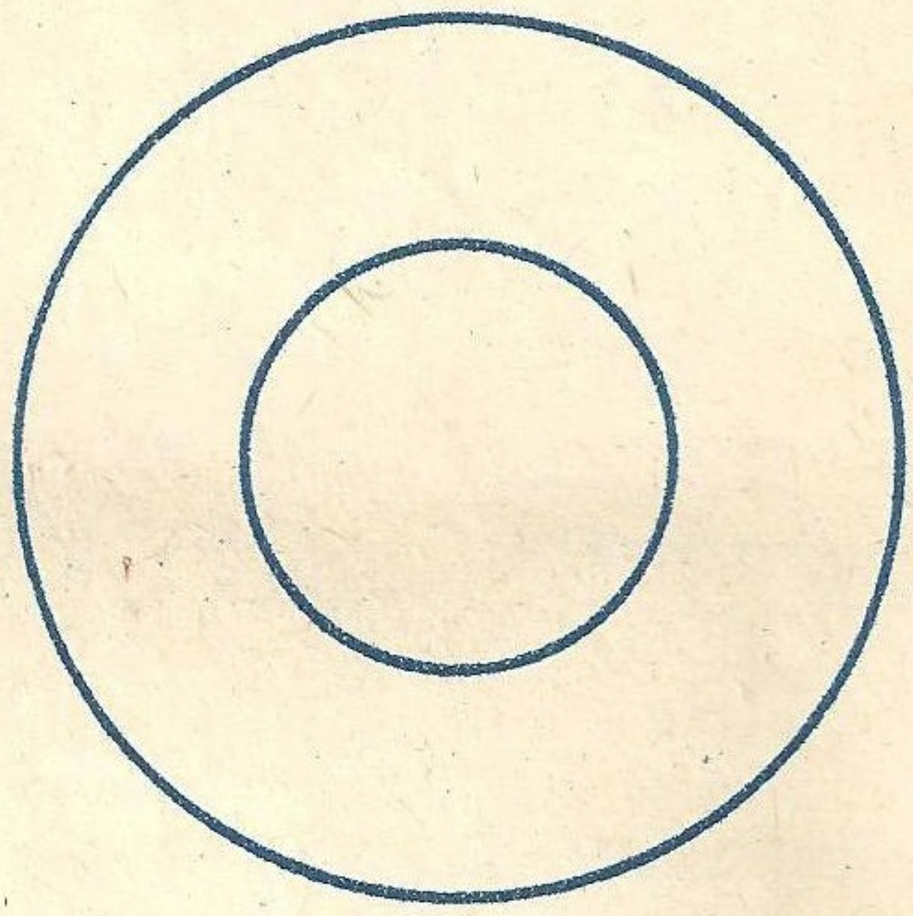

ANAGRAMÓWKA

Anagramem nazywamy wyraz utworzony z innego wyrazu przez przestawienie liter.

Z podanych niżej wyrazów ułóżcie inne, również pięcioliterowe wyrazy i kolejno wpiszcie je z góry na dół do kratek podanej figury. Litery tych nowych wyrazów, w kolorowych kratkach, czytane od strony lewej do prawej, dadzą właściwe rozwiązanie.

1) wrota, 2) lipka, 3) masło, 4) klasa, 5) orkan, 6) warta, 7) kawał, 8) pasza, 9) ocean, 10) głowa, 11) ekran, 12) witka.

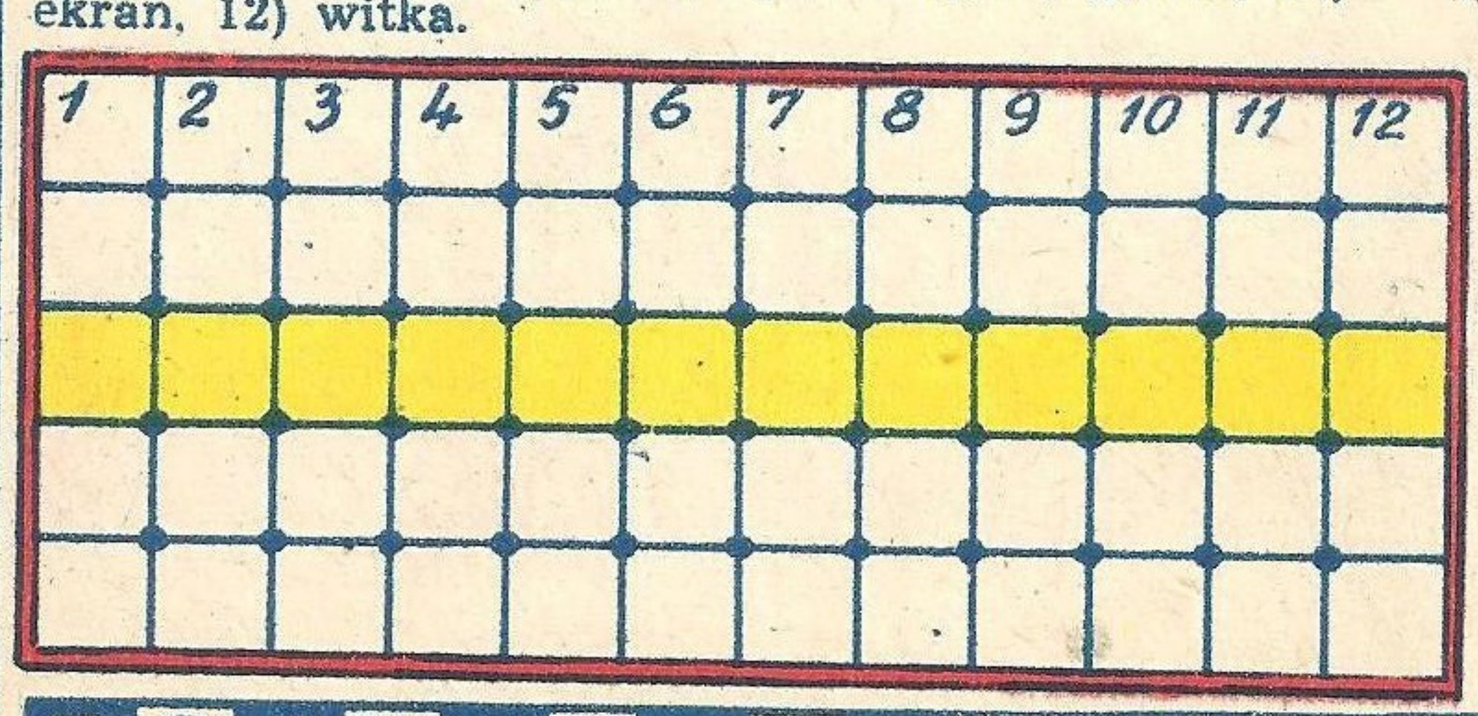

ROZWIĄZANIA Z NRU 7

Logogryf obrazkowy: Płomyczek (małpa, osioł, krowa, motyl, mysz, mucha). Homonim: Cera. Łamigłówka liczbowa: wiosna (1 — dziewięć, 2 — pięć, 3 — sto, 4 — dziesięć, 5 — dwanaście, 6 — dwa).

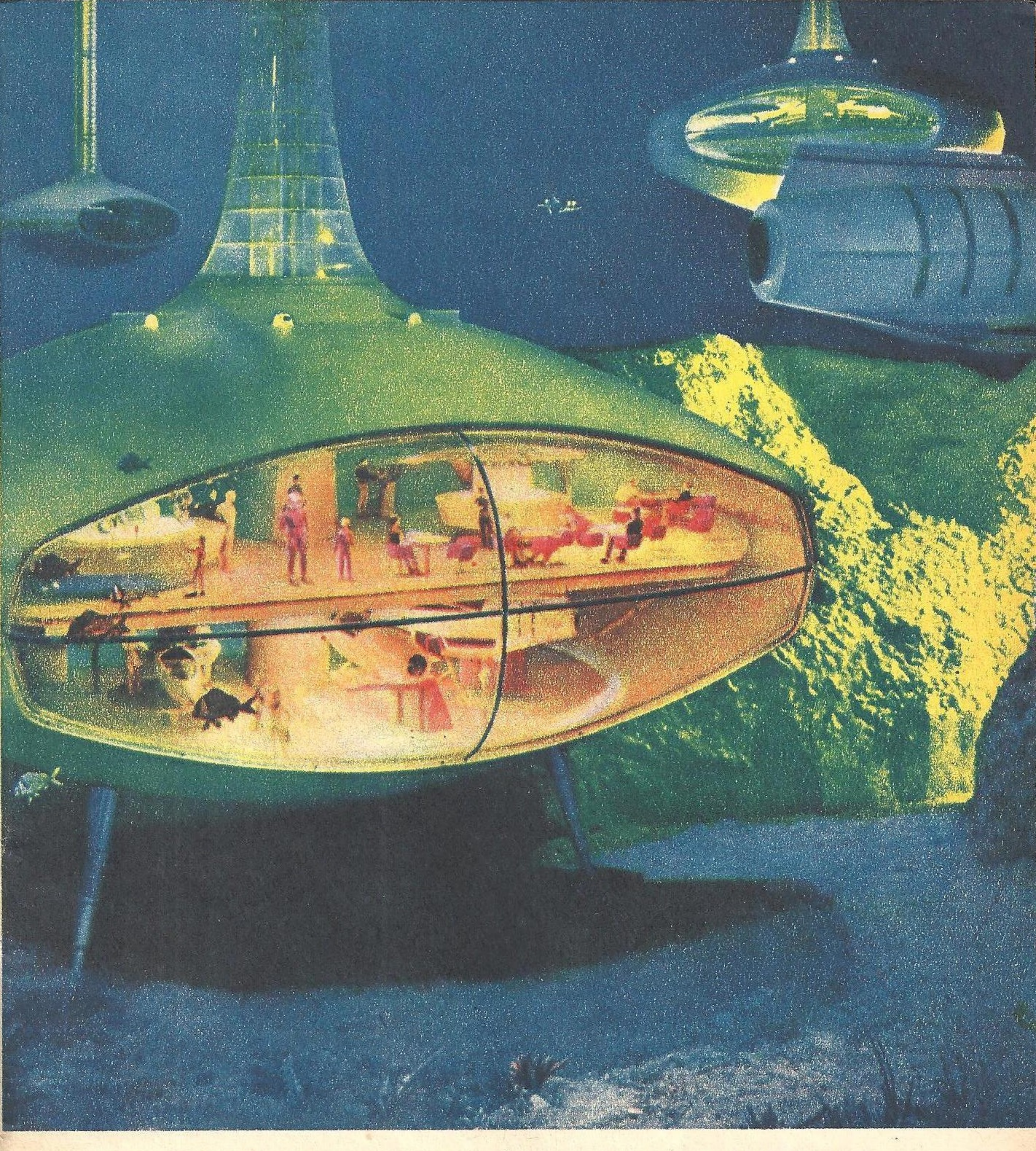

Człowiek zdobywa najwyższe szczyty górskie, poznaje rozległe pustynie i nieprzebyte puszcze, bada morza i oceany. W ostatnich czasach uczeni zwrócili szczególną uwagę na głębiny morskie, gdzie znajdują się wielkie i nie wyzyskane bogactwa. Jak twierdzą badacze, morza będą w przyszłości dostarczać ludziom wielkich ilości pożywienia. Niedalekie są już czasy, kiedy urządzać się będzie wycieczki w głębiny morskie, kiedy powstawać tam będą kolonie wypoczynkowe, hotele i uzdrowiska. Na wystawie w Nowym Jorku, ukazującej świat przyszłości, pokazano też modele stacji meteorologicznych w głębi oceanów. Widzicie je właśnie na tej fotoragfii. Stacje takie mają powstać w niedługim czasie. Poczekamy, zobaczymy.

Nasze listy

W 7 nrze „Płomyczka" zamieściliśmy apel dzieci kl. IVa Szk. Podst. nr 9 w Bielawie w sprawie sadzenia drzew, krzewów oraz kwiatów i zakładania zieleńców i otoczenia opieką przyrody w miastach i wsiach. Apel ten podobał się naszym Czytelnikom. Dzieci zabrały się do roboty i przyszły już pierwsze meldunki o zielonej akcji:

„Cała nasza klasa — piszą dzieci z Oleśnicy — *postanowiła opiekować się parkami i zieleńcami. Każdy z nas posadzi przynajmniej jedno drzewko. Część dzieci zaopiekuje się krzewami i drzewami, aby nikt nie niszczył i nie łamał gałęzi. Inna grupa troszczy się o czystość zieleńców i trawników. Niezmordowani »inspektorzy« działają sprawnie i nie pozwalają na deptanie i zaśmiecanie trawników.*

Specjalna grupa opiekuje się ptakami. Nawet podczas wakacji będziemy dbać o zieleń i ptaki.

Kl. IVb Szk. Podst. nr 4 w Oleśnicy"

Podobną akcję rozpoczęli też uczniowie kl. IVb Szk. Podst. nr 1 w Grójcu. W długim liście przedstawiają swoje zobowiązania i kończą tak:

„Mają rację koledzy z Bielawy, twierdząc, że jeżeli chcemy, aby nasze miasta i wsie wyglądały ładnie, musimy również opiekować się przyrodą i dbać o czystość zieleńców, placów i ulic.

Przesyłamy wszystkim miłośnikom przyrody moc pozdrowień i dużo wiosennych uśmiechów".

„W tym roku prowadzimy szkółki drzew i krzewów owocowych — donoszą członkowie spółdzielni przy Szkole w Jacowlanach. — *Chcemy, aby w naszej wsi i okolicy było jak najwięcej sadów i dobrych owoców.*

Przystąpiliśmy także do ogólnopolskiego konkursu na najlepszą spółdzielnię uczniowską. W ubiegłym roku otrzymaliśmy w podobnym konkursie drugą nagrodę. Teraz pragniemy zdobyć równie dobre lub nawet lepsze miejsce i zaszczytne miano najlepszej spółdzielni w kraju".

Halo, młodzi spółdzielcy ze szkolnych spółdzielni uczniowskich! Czy wysłaliście już sprawozdania z działalności swoich spółdzielni? Jeżeli nie, zróbcie to natychmiast, bo termin upływa. Czekają Was nagrody pieniężne i liczne wyróżnienia.

Powiat grójecki słynie z pięknych sadów i smacznych owoców, znanych w całej Polsce, a nawet za granicą. Nic dziwnego, że te okolice obchodzą swoje własne święto związane z sadami. Piszą o nim koledzy kl. III ze Szk. Ćwiczeń w Mogielnicy:

„W połowie maja odbywa się u nas Święto Kwitnącej Jabłoni. Opiszemy Ci, Płomyczku, jak obchodziliśmy tę uroczystość w ubiegłym roku.

Nasze miasteczko, otoczone licznymi sadami, przybrało odświętny wygląd. W lesie obok miasta na polanie została zbudowana scena z desek, a za nią znajdowały się namioty dla występujących zespołów. Przybyło mnóstwo ludzi z miasta i zaproszeni goście. Dla gości przybyłych samochodami i motorami był urządzony parking.

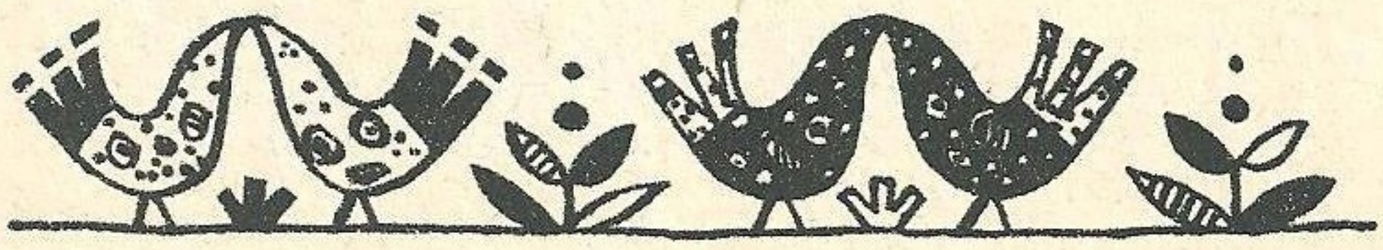

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniami przedstawicieli Partii i Władz Terenowych.

Później występowały dziecięce i młodzieżowe zespoły artystyczne. Chór śpiewał pieśni, w których opowiadał o pięknie Ziemi Mazowieckiej, o całej naszej ojczyźnie. Bardzo ładnie wyglądały barwne tańce ludowe. Wspaniałe też były popisy gimnastyczne. Dziewczęta w błękitnych kostiumach tworzyły przedziwne figury w takt muzyki. Na koniec odbyła się zabawa taneczna.

Zapraszamy Cię, Płomyczku, do nas na tegoroczne Święto Kwitnącej Jabłoni. Jest wtedy u nas bardzo ładnie i ciekawie. Warto też zobaczyć w tym czasie sady i ogrody. Wyglądają jak najbardziej kolorowe łąki. Kwitną drzewa owocowe. Okoliczne domy ledwie widać wśród drzew i kwiatów.

My cieszymy się, że mieszkamy w tak pięknej i urodzajnej okolicy".

Występy chóru szkolnego i orkiestry

Krakowiak

Barwny korowód taneczny

WARUNKI PRENUMERATY

Zamówienia na prenumeratę „Płomyczka" przyjmują nie tylko urzędy pocztowe, listonosze, oddziały i delegatury „Ruchu", ale należność można przekazać również na konto PKO nr 4-6-777, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Krakowie, ul. Worcella 8. Wpłaty przyjmowane są do 5 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnej zł 12, półrocznej zł 24, rocznej zł 48. — Cena prenumeraty za granicę jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wronia 23, za pośrednictwem PKO, konto nr 1-6-100024.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA 1, UL. SPASOWSKIEGO 4, skrytka pocztowa 380, tel. 26-27-24.
Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: ANNA KOŁAKOWSKA
Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia", Warszawa, ul. Spasowskiego 4
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Narodowa. Kraków, ul. Manifestu Lipcowego 19. — Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V. z Fabryki Papieru w Skolwinie i offset, 120 g. 76×86 cm, kl. V, z Fabryki Papieru w Boruszowicach. Nakład 560.370 egz. Zam. 107/65. W-34

KĄCIK CIEKAWEJ KSIĄŻKI

Często tak się zdarza, że z wierszy, opowiadań czy legend drukowanych w „Płomyczku" powstaje potem książka. Autor jeszcze raz przegląda swe utwory, porządkuje je, czasem coś zmienia lub dodaje i tak rodzi się nowa książka. Dziś chcielibyśmy przedstawić Wam trzy takie książki. Wydała je „Nasza Księgarnia".

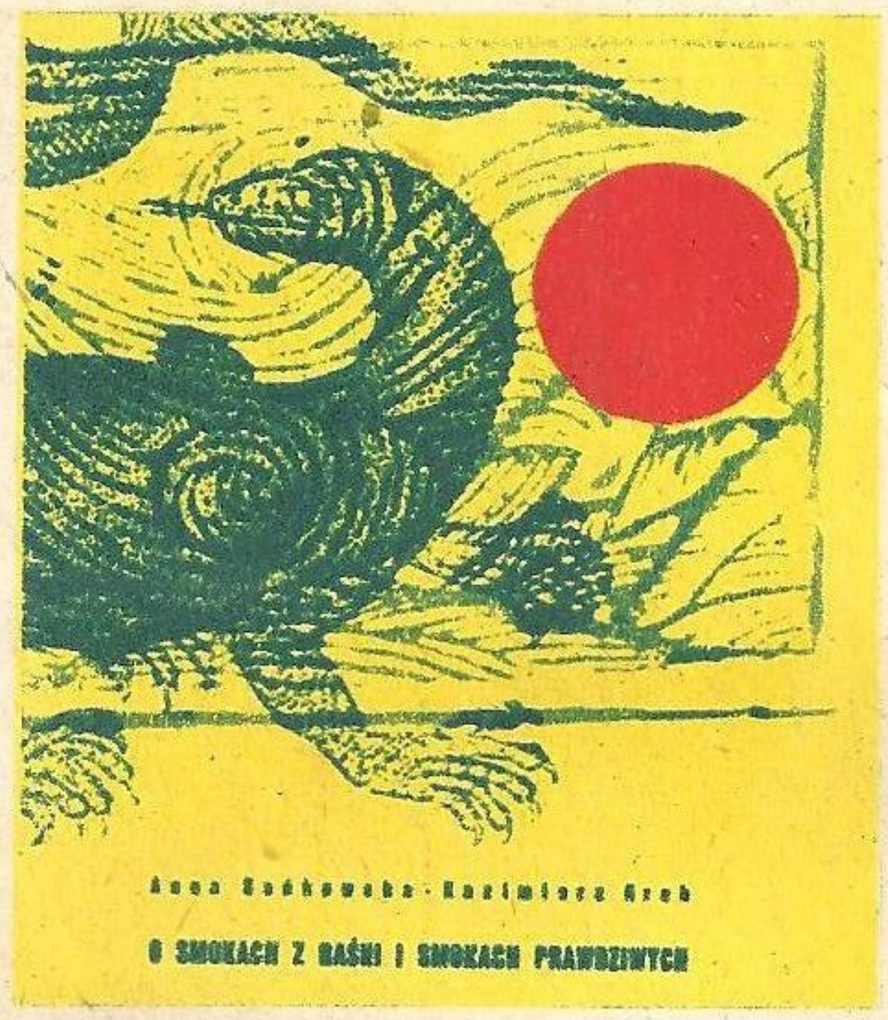

Czy pamiętacie Dominika — małego, białego słonia z porcelany, który w niezwykły sposób stał się największym słoniem na świecie? A jego małego przyjaciela i opiekuna — Pinia? Dominik i Pinio to bohaterowie zabawnej powieści Ludwika Jerzego Kerna pt. „Proszę słonia", drukowanej dwa lata temu w „Płomyczku". Powieść ta, już jako książka, ozdobiona pięknymi rysunkami Zbigniewa Rychlickiego, ukazała się właśnie na półkach księgarskich. Wszystkich Czytelników, którzy nie znają przygód tych dziwnych przyjaciół, bardzo namawiamy do przeczytania, tym natomiast, którzy poznali już kiedyś tę opowieść, radzimy odnowić dawną znajomość z Piniem i Dominikiem, raz jeszcze przeżyć ich wesołe przygody.

Pamiętacie chyba nazwisko znanego poety polskiego, Tadeusza Kubiaka. Jego wiersze ukazują się też bardzo często w „Płomyczku". Niektóre z nich oraz inne nowe znajdziecie w zbiorku zatytułowanym „Taka sobie muzyka". W tej ładnie wydanej i kolorowej książce, umieszczono kilkanaście wierszy pięknie i bogato ilustrowanych przez Gabriela Rechowicza. Książkę warto przeczytać, warto z niej wybrać jakiś wiersz do nauczenia się na pamięć, warto obejrzeć ilustracje, słowem warto ją wypożyczyć z biblioteki lub nabyć na własność.

*

Spośród wszystkich bajek, jakie opowiadano Wam, tych o smokach słuchaliście chyba najchętniej i najuważniej. Oddychaliście z ulgą, gdy jakiemu śmiałkowi udało się wreszcie podstępem lub walecznością pokonać takiego potwora. Te przerażające stwory żyły najczęściej w baśniach i legendach. Czy jednak w legendach tych nie ukrywa się choć trochę prawdy? Może rzeczywiście kiedyś żyły na Ziemi prawdziwe smoki? A może istnieją one jeszcze dzisiaj?

O tym, jak to naprawdę ze smokami było, opowie Wam bardzo ciekawa książka Anny Bańkowskiej i Kazimierza Greba: „O smokach z baśni i smokach prawdziwych". Książkę tę powinni poznać nie tylko amatorzy niezwykłych bajek, lecz także i ci, którzy interesują się przyrodą, geologią i zoologią. Oni znajdą tu wiele interesujących wiadomości.

Dla uczczenia zwycięstwa nad hitleryzmem i dwudziestej rocznicy zakończenia wojny stanie w Ogrodzie Saskim w Warszawie Pomnik Zwycięstwa i Wolności. Będzie on również wyrazem naszej pamięci o 6 milionach Polaków, poległych na polach bitew i pomordowanych przez okupanta podczas ostatniej wojny.

Pomnik w kształcie łuku obłożony będzie okładziną ceramiczną w kolorach tęczy.

Autorami projektu pomnika, który widzicie na zdjęciu, są: architekt M. Leykam i artysta plastyk L. Grześkiewicz.

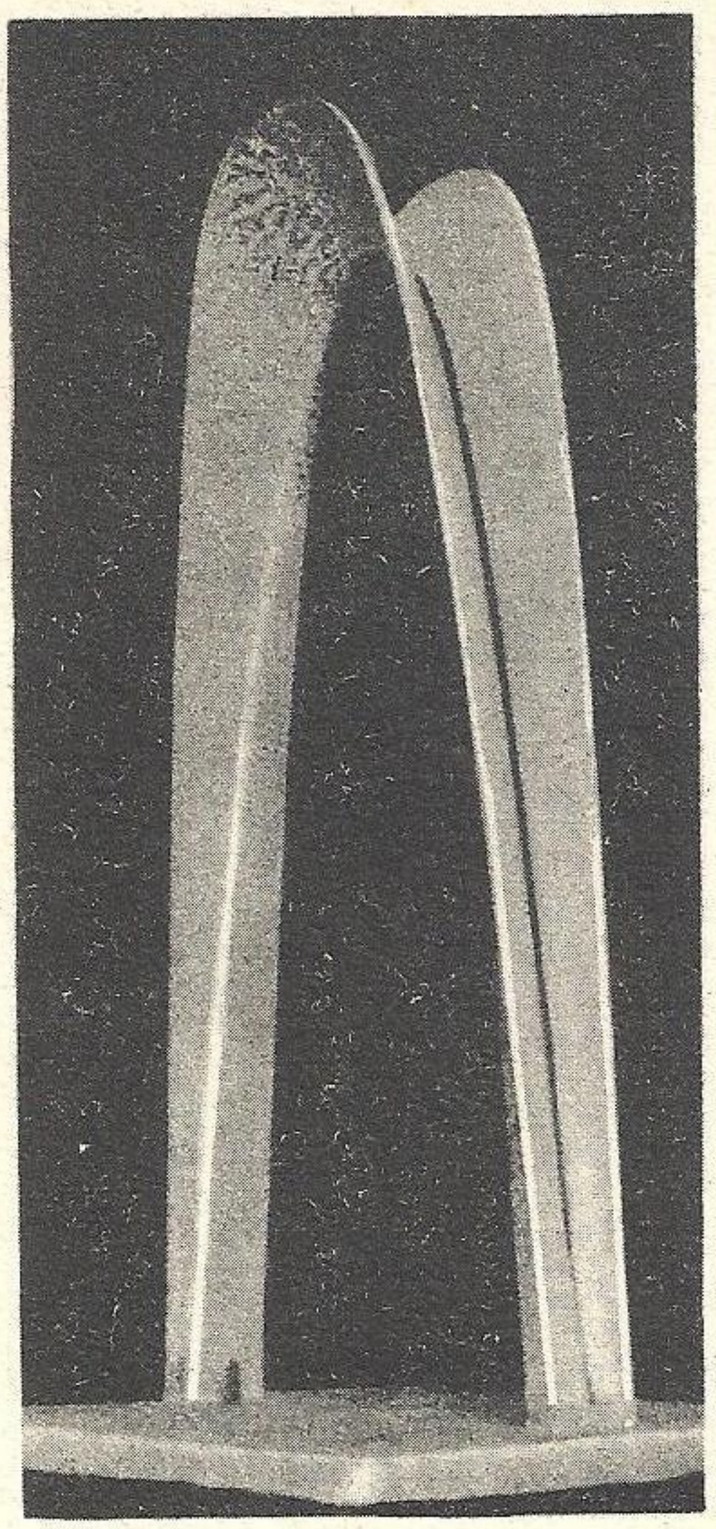

W Związku Radzieckim buduje się najdłuższą w tym kraju drogową linię komunikacyjną. Połączy ona Moskwę z leżącym na Uralu wielkim miastem — Czelabińskiem. Nowa trasa będzie miała ponad 2 tysiące kilometrów długości. Niedawno oddano do użytku tysiąckilometrowy odcinek tej drogi, łączący Moskwę z nadwołżańskim miastem Kujbyszewem.

STRONA CIEKAWA • O CIEKAWYCH SPRAWACH

Co roku eksportujemy do 10 krajów około 165 tys. ton soli kuchennej. Naszymi odbiorcami są: Szwecja, Dania, Norwegia, Finlandia, a także Czechosłowacja, Węgry i Anglia. Polska sól trafia również do Afryki.

Z tunelu zbudowanego pod Górą Świętego Bernarda w Szwajcarii korzystają nie tylko ludzie. Na wiosnę i w jesieni przelatują przez tunel tysiące jaskółek, które udają się na południe lub powracają stamtąd. One również skracają sobie w ten sposób drogę.

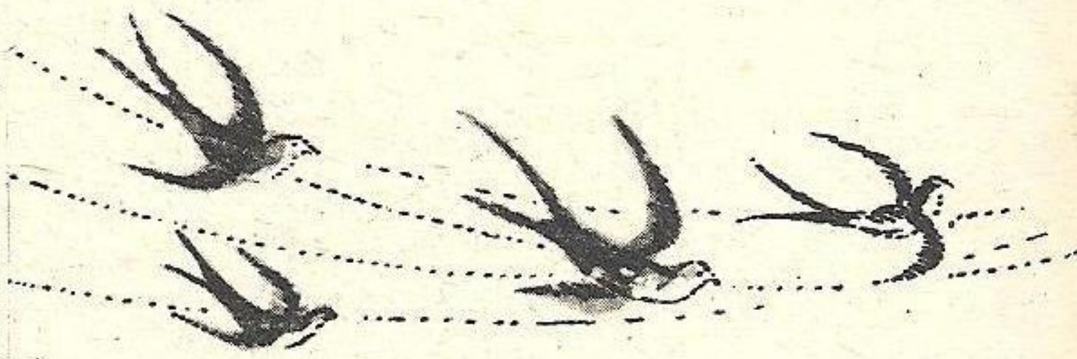

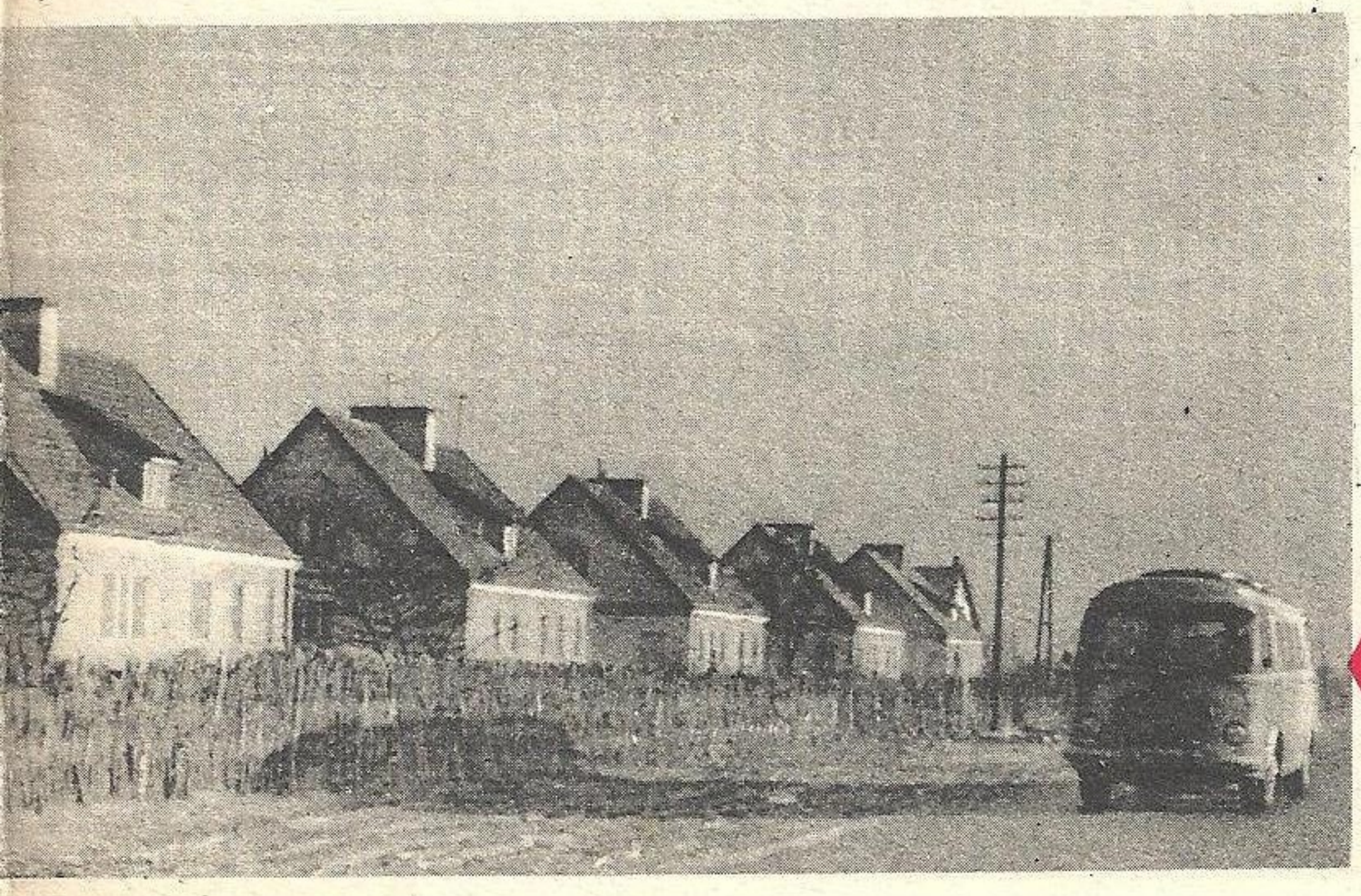

3/5 wszystkich gospodarstw wiejskich w Polsce zostało już zelektryfikowanych. Toteż anteny telewizyjne widzi się nie tylko w miastach. 260 tysięcy telewizorów znajduje się w domach na wsi.

NASZ • KRAJ • NASZA • OJCZYZNA •

Fot. J. Michlewski
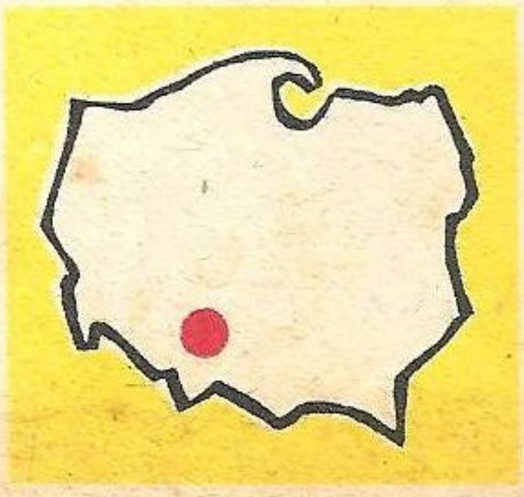
Na Ziemiach Zachodnich, odzyskanych po drugiej wojnie światowej, powstało wiele nowych kopalń, hut, elektrowni i nowoczesnych zakładów przemysłowych. Jednym z nich jest fabryka samochodów w Jelczu, koło Oławy na Dolnym Śląsku. Produkuje się tam doskonałe autobusy „Jelcz" i samochody ciężarowe „Żubr". Spotykacie je na szosach całego kraju i na ulicach wielkich miast. Specjalnością fabryki są również tzw. przegubowce, długie, jakby połączone razem dwa autobusy, kursujące obecnie w Warszawie. Na fotografii jeden z nowych typów autobusów, wyprodukowanych w Jelczu.